

PĘPEK NIEBA

Antologia młodej poezji białoruskiej

KOLEGIUM EUROPY WSCHODNIEJ
IM. JANA NOWAKA-JEZIORAŃSKIEGO

Nie chcę być pępkiem świata.
Świat i beze mnie ma dosyć pępków.
Ja chcę być pępkiem nieba.
Dołem powietrznym i czarną dziurą
chcę być.
Bo tam więcej wolności,
więcej swobody
tam.



ПУП НЕБА

Анталёгія маладой беларускай паэзіі

АНДРЭЙ АДАМОВІЧ
МІХАСЬ БАЯРЫН
ДЖЭЦІ (ВЕРА БУРЛАК)
АНАТОЛЬ ІВАШЧАНКА
ГЛЕБ ЛАБАДЗЕНКА
МАРЫЯ МАРТЫСЕВІЧ
ВАЛЬЖЫНА МОРТ
СЯРГЕЙ ПРЫЛУЦКІ
МАКС ШЧУР
ВІКТАР ЖЫБУЛЬ

Укладальнік і рэдактар
АНДРЭЙ ХАДАНОВІЧ

Перакладчыкі
КАТАЖЫНА БАРТНОЎСКА
БОГДАН ЗАДУРА
ІЗАБЭЛА КАРЫБУТ-ДАШКЕВІЧ
КАТАЖЫНА КАТЫНЬСКА
КАТАЖЫНА КВЯТКОЎСКА
АЛІНА КУЗБОРСКА
ЯН МАКСІМЮК
АДАМ ПАМОРСКІ

Рэдактар польскіх перакладаў
АДАМ ПАМОРСКІ



BIAŁORUSKI
PROGRAM
WYDAWNICZY

PĘPEK NIEBA

Antologia młodej poezji białoruskiej

ANDREJ ADAMOWICZ
MICHAŚ BAJARYN
DŻETSI (WIERA BURŁAK)
ANATOL IWASZCZANKA
HLEB ŁABADZIENKA
MARYJA MARTYSIEWICZ
WALŻYNA MORT
SIARHIEJ PRYŁUCKI
MAKS SZCZUR
WIKTAR ŻYBUL

Wybór i redakcja
ANDREJ CHADANOWICZ

Tłumaczenia
KATARZYNA BORTNOWSKA
IZABELA KORYBUT-DASZKIEWICZ
KATARZYNA KOTYŃSKA
ALINA KUZBORSKA
KATARZYNA KWIATKOWSKA
JAN MAKSYMIUK
ADAM POMORSKI
BOHDAN ZADURA

Redakcja polskich tłumaczeń
ADAM POMORSKI

Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
Wrocław



Seria „Biblioteka Białoruska”
ukazuje się pod patronatem
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP
Kazimierza Michała Ujazdowskiego

Logo serii oraz projekt okładki: Marek Stanielewicz

Rysunki: Andrej Pakrouski („Czkaława”)

Redaktorzy serii: Lawon Barszczeuski, Paweł Huelle

Redakcja i korekta: Zofia Smyk, Aleksander Kursevich

Opracowanie typograficzne: Maciej Szłapka

ISBN 978-83-89185-97-6

Wydanie publikacji
zostało dofinansowane
przez Gminę Wrocław

www.wroclaw.pl





Projekt jest finansowany w ramach programu pomocy zagranicznej
Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w 2006 r.

Koordynacja projektu:
Lawon Barszczeuski, Andrej Chadanowicz, Jan Andrzej Dąbrowski

Przygotowanie do druku:
Pracownia Składu Komputerowego TYPO-GRAF

Druk i oprawa:
Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN im. S. Kulczyńskiego Sp. z o. o.

Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
ul. Kiełbaśnicza 5, 50-108 Wrocław
tel. 071 342 16 81, fax 071 718 19 56
e-mail: office@kew.org.pl
www.kew.org.pl

SPRZEDAWCY POWIETRZA

Białoruś to kraj w przeciągach Europy.
Białorusini mają we krwi sny o utraconej ojczyźnie i wiecznym do niej powracaniu przez podróżnika-Odyseusza. Przynajmniej ci z nas, którzy mieli okazję słyszeć o tym żeglarzu. Tym samym, który, jak wiadomo, pewnego razu omalże nie dopłynął do swojej Itaki, ale nie w porę zasnął z workiem wiatrów pod głową. Towarzysze podróży rozwiązali worek – i powrót do domu się opóźnił. Podobnie białoruscy intelektualiści: śnią o ojczyźnie na samym finiszu swojego powrotu, a pod głowami – hulają przeciągi.

Białorusini to naród poetów wyraźnie związanych z żywiołem powietrza. Rzucanie słów na wiatr, szukanie wiatru w polu i inne marności nad marnościami dawno stały się u nas jeśli nie sportem narodowym, to stałym zajęciem. Budowanie napowietrznych zamków też idzie nam dużo lepiej niż odbudowa jakichkolwiek innych. I nawet zawodowi lirycy – ludzie, którym z definicji wolno podejmować ryzykowne loty – ostatnio coraz częściej padają obiektami żartów. Na zasadzie, że wszyscy faceci to jelenie, a poeci – to jelenie ze skrzydłami.

A co do jeleni. Białoruski pisarz, jeśli jest niezbyt lojalny wobec obecnego systemu politycznego, z rzadkimi wyjątkami praktycznie nie ma gdzie publikować, a czytelnik w związku z tym w zasadzie nie ma co czytać. Dlatego tak ważny staje się czynnik powietrza. Dlatego niezwykle wzrasta znaczenie występów na żywo. Co więcej, tego rodzaju imprezy gromadzą niewiarygodną liczbę publiczności. Pięćset–sześćset osób w nabitej do ostatniego centymetra kwadratowego sali podczas wieczoru poetyckiego to w dzisiejszym Mińsku wcale nie granica możliwości. Taka publiczność jest gotowa na wiele: na przykład będzie słuchać poezji bez mikrofonów, jeśli ich z przyczyn technicznych zabraknie. Albo będzie słuchać czytanych czy śpiewanych słów w plenerze, jeśli urzędnicy zabronią wstępu do sali. Nawet ewentualna ulewa podczas występu nie stanowi przeszkody ani dla poety, ani dla publiczności, a niektórym nawet dodaje entuzjazmu (aby nie być gołosłownym, mówię tylko o wydarzeniach, w których sam brałem udział).

Ale taka sytuacja wymaga też innej poezji – bardziej wyczu-

lonej, że tak powiem, na żywioł powietrza. Kategoria lekkości, ośpiewana niegdyś przez Italo Calvino, to podstawowe odniesienie dla takich utworów. Ważną funkcję pełni też anachroniczna w Europie Zachodniej, ale u nas całkowicie naturalna, tradycyjna wersyfikacja. Niemniej tradycyjność ta jest rekompensowana przez liczne sposoby „uwodzenia" publiczności". Ustna prezentacja wymaga wirtuozerii rytmicznej. Nieoczekiwany rym, wyrafinowana instrumentalizacja, gra słów, wszelkie koncepty formalne i wszelkie sposoby zaskakiwania słuchaczy – oto niezbędne cechy naszej dzisiejszej poezji; niezbędne, przepraszam, jak powietrze.

Dzisiejszy poeta może być postmodernistą albo może nim nie być, może intensywnie nawiązywać do twórczości poprzedników, a może starannie udawać naiwność (czy nawet być taką „świętą prostotą"), może wywoływać komiczny efekt swoimi słowami, albo nie wywoływać go, ale sama jego poezja po prostu nie może być pozbawiona żywiołu gry, wyrazistości, zapamiętywalności dobrego sloganu reklamowego. Znam młodego poetę, który za główne kryterium prawdziwej liryki uważa dobrą zapamiętywalność, natychmiastowe zapadanie w pamięć – i doskonale go rozumiem. Nie zdołasz dobrze zabrzmieć w kiepskiej akustyce, nie dasz się zapamiętać od pierwszego usłyszenia – drugiej okazji może nie być.

Dobrze, że poetom pomagają pewne wynalazki techniczne. I tak, „środkami produkcji" stały się dla młodych literatów pejdżery, a potem telefony komórkowe i możliwość wysyłania oraz odbierania esemesów – więc ślą, zbierając potem te wiadomości w mniej więcej tradycyjne tomy poezji. Tomy, które rzadko trafiają u nas na półki księgarń, a częściej docierają do czytelników podczas prezentacji i wieczorów poetyckich – z rąk samych poetów, którzy nauczyli się z niezłymi efektami handlować powietrzem.

Nietrudno zauważyć, że to nic innego, jak udoskonalona gołębia poczta, która od dawna wykorzystywała w kontaktach międzyludzkich żywioł powietrza. A konkretna forma wypełniająca ten żywioł – rozmowa białym wierszem przez komórkę czy wypuszczone w internet haiku – to rzecz drugorzędna. Natomiast cechą gatunkową jest tu dziwne połączenie tego, co niemal niepojednywalne: pełnej swobody pokonywania barier przestrzennych, czasowych i wszelkich innych – z żelazną sa-

modyscypliną człowieka, który wie, że za każde słowo przyjdzie zapłacić.

Tak więc poezja to zapasy w najlżejszej z wagowych kategorii; najlżejszy z żywiołów jest jej materiałem, a zarazem własnym terytorium. W świecie nakazanej dorosłości pisanie wierszy wydaje się dość infantylnym zajęciem. Tu nie działają zwykłe prawa logiki, a naukowe przewidywania bywają jeszcze mniej wiarygodne niż prognozy synoptyków. Poeta, który pisze wiersz, przypomina dziecko wypuszczające w niebo latawiec: naiwne ryzyko oderwania się od ziemi – a dalej już niewiele od ciebie zależy. Dalej – sprzyjające albo niesprzyjające prądy powietrza, na które trafisz albo nie; to, co bywa jeszcze nazywane cudem albo natchnieniem.

Od ciebie zależy tylko trzymanie nici, trzymanie jednego końca smyczy – i nigdy do końca nie jest jasne, kto ciągnie za drugi, kto tu kogo wyprowadza na spacer.

Ty, jak bohater nie przez ciebie nakręconego filmu, wisisz na drabince sznurowej, zrzuconej z helikoptera, i jeszcze nie wiadomo, czy zdołasz się po niej wspiąć, ale powierzchnia ziemi niewątpliwie wciąż się oddala. Niebawem znika i sam helikopter, a zostaje tylko do niczego nieprzytwierdzona drabinka, i wdrapujesz się po niej, póki unosi się w powietrzu.

Andrej Chadanowicz

Przełożyła Katarzyna Kotyńska

ГАНДЛЁЎЦЫ ПАВЕТРАМ

Беларусь – краіна на скразьняках Эўропы.
Сны пра страчаную радзіму й вечнае вяртаньне да яе падарожнікам-Адысэем – у крыві беларусаў. Прынамсі, у тых з нас, хто хоць нешта чуў пра гэтага мараплава. Таго самага, што, як вядома, аднойчы ледзь не даплыў да сваёй Ітакі, ды ня ў час заснуў, паклаўшы пад голаў мех зь вятрамі. Спадарожнікі разьвязалі мех – і вяртаньне на радзіму зацягнулася. Так і беларускія інтэлектуалы: сьняць айчыну на самым фінішы свайго вяртаньня, а пад галавою – шумяць скразьнякі.

Беларусы – нацыя паэтаў выразна паветранай стыхіі. Кіданьне словаў на вецер, ловы ветру дый іншыя марныя марнасьці даўно зрабіліся ў нас калі не нацыянальным спортам, то сталым заняткам. З будаваньнем паветраных замкаў справа выглядае нашмат лепей, чым з адбудоваю якіх іншых. І нават прафэсійныя лірыкі – людзі, якія па азначэньні маюць дазвол на рызыкоўныя палёты, – пакрысе становяцца аб’ектамі жартаў. Маўляў, усе мужыкі – казлы, а паэты – казлы з крыламі.

Дарэчы, пра казлоў. Беларускаму літаратару, калі ён ня надта ляяльна ставіцца да сёньняшняга палітычнага рэжыму, за рэдкім выключэньнем амаль няма дзе друкавацца, а чытачу, адпаведна, амаль няма чаго чытаць. Таму такім важным робіцца фактар паветра. Таму надзвычай вырастае значэннасьць жывых выступаў. Больш за тое, гэтыя імпрэзы зьбіраюць надзвычайную колькасьць публікі. 500–600 чалавек у бітма набітай залі пад час вечарыны паэзіі для сёньняшняга Менску – далёка не мяжа. Такая публіка шмат да чаго гатовая: напрыклад, слухаць паэзію безь мікрафонаў, калі іх ня знойдзецца з тэхнічных прычынаў. Альбо слухаць чытанае ці сьпяванае слова на пленэры, калі чыноўнікі забароняць пускаць у памяшканьне. Магчымая зьліва пад час выступу, як ні дзіўна, ня стане перашкодай ні паэту, ні публіцы, а сяму-таму нават дадасьць энтузіязму (унікаючы галаслоўнасьці, кажу толькі пра здарэньні з уласным удзелам).

Але такая сытуацыя вымагае й іншай паэзіі – больш уважлівай, скажам так, да стыхіі паветра. Катэгорыя лёгкасьці, ко-

лісь апяяная яшчэ Італа Кальвіна, – вызначальная характарыстыка такіх твораў. Павышаную ролю выконвае анахранічная ў Заходняй Эўропе, але абсалютна натуральная ў нас традыцыйная вэрсыфікацыя. Але традыцыйнасьць гэтая кампэнсуецца цэлым шэрагам прыёмаў “завядзеньня” публікі. Вусны выступ вымагае віртуознасьці ў рытміцы. Нечаканая рыфма, адмысловая інструмэнтоўка, гульня словамі, усякая фармальная вынаходлівасьць і ўсякае парушэньне чаканьня слухачоў – якасьці, неабходныя нашай сёньняшняй паэзіі; неабходныя, перапрашаю, як паветра.

Сучасны паэт можа быць постмадэрністам альбо можа ім ня быць, можа актыўна гуляць з творчасьцю папярэднікаў, а можа старанна ўдаваць наіўнасьць (ці нават быць такой “сьвятой прастатою”), можа выклікаць альбо не выклікаць сваімі тэкстамі камічны эфэкт, – але сама яго паэзія проста ня можа быць пазбаўленая гульнёвай стыхіі, яскравасьці й запамінальнасьці добрага рэклямнага сьлёгану. Я ведаю маладога творцу, які лічыць галоўным крытэрам сапраўднай лірыкі здольнасьць добра запамінацца, адразу класьціся на памяць, – і цалкам яго разумею. Ня здолееш прагучаць у дрэнных акустычных умовах і запомніцца зь першага праслухоўваньня – другой магчымасьці можа ня быць.

Добра яшчэ, што паэтам дапамагаюць пэўныя тэхнічныя вынаходніцтвы. Так, “сродкамі вытворчасьці” для маладых літаратараў сталі пэйджэр, а пазьней мабільны тэлефон з магчымасьцю дасылаць і атрымліваць “эсэмэскі” – яны й шлюць, зьбіраючы потым гэтыя пасланьні ў больш-менш традыцыйныя паэтычныя кніжкі. Кніжкі, якія рэдка трапляюць у нас на паліцы кнігарняў, часьцей трапляюць да чытачоў на прэзэнтацыях і паэтычных вечарынах – з рук саміх паэтаў, што навучыліся пасьпяхова гандляваць паветрам.

Няцяжка заўважыць, што гэта – нішто іншае, як удасканаленая галубіная пошта, якая здаўна выкарыстоўвала ў міжлюдзкіх сувязях паветраную стыхію. І канкрэтная форма напаўненьня гэтай стыхіі – вэрлібрычная размова па мабільніку альбо інтэрнэтам кінутае хайку – рэч другасная. Родавая ж яе адзнака – дзіўнае спалучэньне амаль неспалучальнага: поўная свабода пераадоленьня прасторавых, часавых, якіх-колечы іншых бар’ераў – і жорсткая самадысцыпліна чалавека, які ведае, што за кожнае слова даводзіцца плаціць.

Так, паэзія – гэта дужаньне ў найлягчэйшай вагавай катэгорыі, і найлягчэйшая стыхія – яе матэрыял і, адначасова, законная тэрыторыя. У сьвеце прадказальнай дарослаcьці напісаньне верша выглядае досыць інфантыльным учынкам. Тут не спрацоўваюць звыклыя законы лёгікі, а навуковыя прагнозы бываюць яшчэ менш годнымі веры за прадказаньні сыноптыкаў. Паэт, які піша верш, нагадвае дзіцёнка, што запускае ў неба паветранага зьмея: наіўная рызыка адрыву ад зямлі – а далей ад цябе ўжо мала што залежыць. Далей – спрыяльныя ці неспрыяльныя паветраныя масы, у якія трапіш альбо ня трапіш; тое, што яшчэ называецца цудам альбо натхненьнем.

Ад цябе залежыць адно трымаць нітку, трымацца за павадок з аднаго канца, выразна ня ведаючы, хто торгае з другога, хто тут гаспадар, а каго проста вывелі на прагулянку.

Ты, як герой не табой зьнятага кінафільму, вісіш на вяровачнай лесьвіцы, скінутай зь верталёта, і яшчэ не вядома, ці здолееш ты па ёй падняцца, затое паверхня зямлі дакладна ўсё далей і далей. Хутка зьнікае й верталёт, і застаецца адно нікуды не прычэпленая лесьвіца, і ты караскаесься па ёй, покуль яна ляціць у паветры.

Андрэй Хадановіч



ANDREJ ADAMOWICZ

АНДРЭЙ АДАМОВІЧ

Urodził się w 1984 roku w Mińsku. Poeta, prozaik. Autor opowieści *Próba portretu*. Pierwsze wiersze publikował w tygodniku „Nasza Niwa" i czasopiśmie „Dziejasłou". Ukończył wydział dziennikarstwa Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego. Mieszka w Witebsku.

Нарадзіўся ў 1984 годзе ў Менску. Паэт, празаік. Аўтар аповесьці *Спроба партрэта*. Вершы публікаваліся ў тыднёвіку "Наша Ніва" і часопісе "Дзеяслоў". Скончыў факультэт журналістыкі Беларускага дзяржаўнага ўнівэрсытэту. Жыве ў Віцебску.

ПАД ЧАС ЧАКАНЬНЯ БУКАЛІЧНАЙ ЭЛЕГІІ

Тацьцяне Нядбай

Калі я прачынаюся на сьвітаньні,
Мне не хапае часу на тое,
Каб даведацца, хто перамог.
Калі я падпальваю сваю першую цыгарэту,
Мне бракуе паветра на тое,
Каб зайсьціся ў кашлі.
Калі я п’ю першы ранішні кубак кавы,
Дык не кладу цукру,
Бо калоцяцца мае рукі.

Але неістотна гэта.
Але.
Але.
Але неістотна.

Калі ўдзень я скошаным полем іду,
Мне не хапае асфальту,
Каб пабачыць, як варыцца паветра.
Калі я гляджу на аблокі,
Мне бракуе вострых суворых формаў,
Каб адарвацца ад сваіх думак.
Калі я стаю пры дрэве,
Дык чакаю колькіх кропляў дажджу,
Бо мне сумна ў адзіноце.

Але неістотна гэта.
Але.
Але.
Але неістотна.

Калі я адчуваю пальцы ветру на скуры,
Мне не хапае пачуцьця гумару,
Каб Барэю прамовіць энцыкліку.
Калі я хапаю сонца за валасы,
Мне бракуе хуткасьці ў думках,
Каб заплесьці салярныя тэксты.

W OCZEKIWANIU NA ELEGIĘ BUKOLICZNĄ

Tatianie Niadbaj

Kiedy budzę się o świcie,
Brak mi czasu,
Żeby dowiedzieć się, kto wygrał.
Kiedy zapalam pierwszego papierosa,
Nie starcza mi powietrza,
Żeby zanieść się kaszlem.
Kiedy piję pierwszą poranną kawę,
Nie wsypuję cukru,
Bo drżą mi ręce.

Ale to nie istotne.
Ale.
Ale.
To nie istotne.

Kiedy idę za dnia przez skoszone pole,
Brak mi asfaltu,
Żeby zobaczyć, jak gotuje się powietrze.
Kiedy patrzę na chmury,
Nie starcza mi ostrych surowych form,
Żeby oderwać się od swoich myśli.
Kiedy stoję pod drzewem,
Czekam na kilka kropel deszczu,
Bo nudno mi w samotności.

Ale to nie istotne.
Ale.
Ale.
To nie istotne.

Kiedy czuję palce wiatru na skórze,
Brak mi poczucia humoru.
Żeby Boreaszowi wygłosić encyklikę.
Kiedy łapię słońce za włosy,
Nie starcza mi szybkości myśli,
Żeby ułożyć teksty solarne,

Калі я заходжу ў ваду прыўкраснага возера,
Дык ня плаваю доўга,
Бо зацягваць нешта ня мае сэнсу.

Але неістотна гэта.
Але.
Але.
Але неістотна.

Калі я саджуся за стол,
Мне не хапае ўпартасьці,
Каб зьесьці абед цалкам.
Калі вяскоўцы зьбіраюць сена,
Мне бракуе словаў, каб апісаць,
Як конь у зубох трымае сухую траву.
Калі я слухаю сябра,
Дык гляджу яму ў вочы,
Бо думкі мае далёка.

Але неістотна гэта.
Але.
Але.
Але неістотна.

Калі я бяру ў рукі кнігу,
Мне не хапае ўвагі на тое,
Каб зразумець, што папера і туш – літаратура.
Калі я забіваю камара на сваёй шыі,
Мне бракуе літасьці на тое,
Каб не размазаць яго ад вуха да падбародзьдзя.
Калі я бачу, як дзяўчаткі ідуць паўз возера,
Дык адварочваюся хутка,
Бо не жадаю быць сьмешным.

Але неістотна гэта.
Але.
Але.
Але неістотна.

Калі я бяру ў руку асадку,

Kiedy wchodzę do wody pięknego jeziora,
Nie pływam długo,
Bo przedłużanie czegokolwiek nie ma sensu.

Ale to nie istotne.
Ale.
Ale.
To nie istotne.

Kiedy siadam do stołu,
Brak mi wytrwałości,
Żeby zjeść cały obiad.
Kiedy chłopi zbierają siano,
Nie starcza mi słów, żeby opisać,
Jak koń w zębach trzyma suche źdźbło.
Kiedy słucham przyjaciela,
Patrzę mu w oczy,
Bo myślami jestem daleko.

Ale to nie istotne.
Ale.
Ale.
To nie istotne.

Kiedy biorę do ręki książkę,
Brak mi skupienia,
By pojąć, że kartki i farba – to literatura.
Kiedy zabijam komara na szyi,
Nie starcza mi współczucia,
Żeby nie rozmazać go od ucha do podbródka.
Kiedy widzę, jak dziewczyny idą brzegiem jeziora,
Odwracam się szybko,
Bo nie chcę być śmieszny.

Ale to nie istotne.
Ale.
Ale.
To nie istotne.

Kiedy biorę do ręki pióro,

Мне не хапае волі,
Каб да нататніка дацягнуцца.
Калі я бачу, як сонца сядае на захадзе,
Мне бракуе фантазіі і натхненьня,
Каб уявіць, што зранку яно зьявіцца на ўсходзе.
Калі зіхацець пачынае першая зорка,
Дык я падпальваю дваццатую цыгарэту,
Бо прыемна быць падобным да Дэміюргу.

Але неістотна гэта.
Але.
Але.
Але неістотна.

Калі я засынаю ў ложку,
Мне не хапае тваіх уздрыгваньняў,
Каб адчуць вастрыню быцьця.

Але.

Brak mi woli,
Żeby sięgnąć po notes.
Kiedy widzę, jak słońce zachodzi na zachodzie,
Nie starcza mi wyobraźni i natchnienia,
Żeby wyobrazić sobie, że jutro wzejdzie na wschodzie.
Kiedy zaczyna mrugać pierwsza gwiazda,
Zapalam dwudziestego papierosa,
Bo przyjemnie jest być podobnym do Demiurga.

Ale to nie istotne.
Ale.
Ale.
To nie istotne.

Kiedy zasypiam w łóżku,
Brak mi twojego drżenia,
Żeby poczuć ostrość bytu.

Ale.

КАНТРАПУНКТЫ

У тысячу зрэнак сачыць за тваім рухам
Я ня буду, як Аргус, чые вочы – зоры,
Я ж ня шэф ЦРК, не кіраўнік Масаду.
Лепей я сьціпла здохну на купе гною,
Як ня менш знакаміты сабака.
Шкада, не дачакаюся толькі
Твайго прыходу.

Сугуччам тысячы нотаў твае вушы лашчыць
Я ня буду Сымонам, чыя душа – скрыпка,
Трэба было вучыцца, а я ж ня ведаў.
Лепей супраць Яго волі адпаўзу і зарыюся ў каменьне
Пад наглядам Ганны, дзеля яе зьдзіўленьня.
Шкада, не дачакаюся толькі
Твайго прыходу.

Рэўнаваць, нэкратызаваць нэйроны і клікаць Кліё
Я ня буду, як Джэймс (не падвойны нуль, а адзінка).
Талент патрэбны тут, іншы нораў.
Лепей адплыву я далёка да вільготных краінаў,
Там зьядуць мяне ў чыстым полі.
(Гэты верш да флаера на вячэру.)
Шкада, не дачакаюся толькі
Твайго прыходу.

KONTRAPUNKTY

Tysiącem źrenic śledzić twoich ruchów
Nie będę jak Argus z oczyma niczym gwiazdy,
Nie jestem przecież szefem CIA ani dyrektorem Mosadu.
Lepiej skromnie zdechnę na kupie gnoju,
Jak nie mniej znany pies.
Szkoda tylko, że nie doczekam
Twojego przyjścia.

Harmonią tysiąca tonów twoich uszu łaskotać
Nie będę jak Janko z duszą niczym skrzypce,
Trzeba było się uczyć, a ja nie wiedziałem.
Lepiej wbrew Jego woli odpełznę i ukryję się wśród kamieni
Ku zdziwieniu Anny pod jej opieką.
Szkoda tylko, że nie doczekam
Twojego przyjścia.

Zazdrościć, nekrotyzować neuronów, wzywać imienia Klio
Nie będę jak James (nie dwa zera, ale jedynka),
Tutaj trzeba talentu, innego charakteru.
Lepiej odpłynę daleko do wilgotnych krajów.
Tam zjedzą mnie w szczerym polu
(Ten wiersz to zaproszenie na kolację).
Szkoda tylko, że nie doczekam
Twojego przyjścia.

* * *

Стэп амаль што, напэўна, ня Fox
Trot, проста сьнег над роўнай зямлёю,
Ня венскі ламаны рытм сну на кушэтцы,
А дзесьці тут, дзе трава чакае аленя,
А сонца малюе кут, каб зачапіцца мог,
Той, хто ідзе, за цень і забіць вочы
Хоць чым, акрамя сеціва выпадковых каардынытаў
Каханьня братоў-аблокаў да маці-зямлі,
Што валіцца зь неба, лічы, тут нічога няма,
І нічога ня ўзыйдзе праз блаславеньне сабою,
Бясконцае падарожжа з крыкамі наўздагон
Сабакаў, бяз паўзаў і сынкопаў,
І ўжо й бязь іх – аднахвостых сяброў,
Кошт якім, высьвятляеш, рубель, і тое ў дзень кірмашу,
Але натоўп далёка, і тут не адшукаеш сымбалю,
Што пазначае зьмест, ці, каб лілася, форму,
Дый нават простага фрэйму прыроды альбо
Дэпрывацыі зносінаў між людзьмі, чытай
Між табою, тваім сябрам, птушкаю Фэнікс.
Ня знойдзеш, тым лепей, Viator, руш,
Бо тут шляхі хутчэйшыя нават за сьмерць.

* * *

Niemal step, z pewnością nie Fox
Trot, po prostu śnieg nad płaską ziemią.
Nie wiedeński łamany rytm snu na kuszetce,
Lecz gdzieś tu, gdzie trawa czeka na jelenia,
A słońce kreśli kąt, by mógł się zaczepić
Ten, który idzie, o cień i oprzeć oko
Na czymkolwiek prócz sieci przypadkowych koordynat
Miłości braci obłoków do matki ziemi,
Tych, co spadają z nieba, a więc nie ma tu nic
I nic nie wzejdzie z samobłogosławieństwa,
Niekończąca się podróż z krzykiem w ślad
Za psami, bez pauz i synkop,
I już bez nich – jednoogoniastych przyjaciół,
Wartych, jak się okazuje, rubla i to w dzień targowy,
Ale tłum jest daleko, tutaj więc nie znajdziesz symbolu,
Który określa treść czy, jakkolwiek płynną, formę,
A nawet po prostu *frame* natury, czyli
Deprywacji stosunków międzyludzkich, czytaj
Między tobą, twoim przyjacielem, ptakiem Feniksem.
Nie znajdziesz, lepiej więc, Viator, ruszaj w drogę,
Bo drogi tutaj nawet szybsze niż śmierć.

ВАША СЬВЕТЛАСЬЦЬ

Ваша Сьветласьць ня мае межаў,
Але за акном цёмна. Так цёмна,
Што нават дзяўчынка,
Якая сьпіць на суседняй паліцы
(Такая малая, што вочы яе яшчэ маюць імёны:
Правае – Нагасакі, а левае – Хірасіма),
Ня зможа ўбачыць кусты на балоце,
Туман над вадой, яе саму,
Дрэвы, слупы (якія дрэвы таксама,
Але шлюбаваныя дротам,
Як жаўнеры Карла на Ўкраіне,
Зьвязаныя ўладаю сталі),
Балоты: дрыгву і багну,
Фантастычных зьвяроў,
Ветах за хмарай.

Дзяўчынка сьпіць, яе маці чакае.
Можа, цуду, а можа – часу,
Калі яе сын пачне прыводзіць дадому
Тых, чыя зрэнкі звужаны часам,
Альбо часамі атруты сьвядомасьці.
Пакуль ён таксама сьпіць побач.

Маці чакае (на траіх маюць дзьве паліцы),
Дачка, чый позірак давядзе любому,
Што Эклезыяст памыляўся,
Што ён быў дурны жыд,
Замінае ёй спаць.

Маці чакае. Пакуль яна любіць дзяўчат.
Проста так. Але хутка пачне прыглядацца.
Гады праз чатыры. Яшчэ праз восем –
Да хлопцаў.

Ваша сьветласьць! Мы ўпяцярох.
Мы п’ем. Семдзясят чалавека-гадзін.
Нам ужо блага.
І за акном мы ня бачым нічога.

WASZA WYSOKOŚĆ

Wasza Wysokość nie znasz granic,
Ale za oknem jest ciemno. Tak ciemno,
Że nawet dziewczynka,
Która śpi na sąsiedniej półce,
(Taka mała, że oczy jej jeszcze noszą imiona:
Prawe – Nagasaki, a lewe – Hiroszima)
Nie zdoła dostrzec krzaku na bagnach,
Mgły nad wodą i samej wody,
Drzew, słupów (to też drzewa,
Lecz zaślubione drutom,
Jak żołnierze Karola XII na Ukrainie
Związani władzą stali),
Bagien: grzęzawisk i topieli,
I fantastycznych zwierząt,
Księżyca za chmurą.

Dziewczynka śpi, jej matka czeka.
Może na cud, może na czas,
Kiedy jej syn zacznie przyprowadzać do domu
Te, którym źrenice zwęził czas
Albo czasem zatruła świadomość.
Na razie on także śpi obok.

Matka czeka (na troje mają dwie półki),
Córka, której spojrzenie przekona każdego,
Że Eklezjasta się pomylił,
Że był głupim Żydem:
Przeszkadza jej spać.

Matka czeka. Na razie lubi dziewczynki.
Po prostu. Wkrótce jednak zacznie mieć na nie oko.
Mniej więcej za cztery lata. Na chłopców później –
Za osiem.

Wasza Wysokość! Jest nas pięcioro.
Pijemy. Siedemdziesiąt osobogodzin.
Już z nami marnie.
Nic nie widzimy za oknem.

У цягніку так і цягне засіліцца,
Праехацца па агульна вядомых мясьцінах.

Маці – які ў яе сьмешны твар,
Пэўна, зьвяры, што жывуць у багне,
І тое б зарагаталі.
Але яна нарадзіла дзяцей
І цяпер чакае.

Ваша Сьветласьць! Шалее сьвет!
Я бягу! І мяне яшчэ называюць Жахлівым!
Выпадала б хавацца Вам.
Я б пытаўся адказаў і вінававаціў усіх,
Бо я маладзейшы, дый стыль мой адвольны.
Але сьвет вырваў вока, зламаў нагу,
І не прасьвеціш рэнгенам – вось як цёмна.

Ваша Сьветласць ня мае межаў!
Але ёсьць межы часу:
На жаль, пара, бо маці чакае.

W pociągu pociąga stryczek,
Przejażdżka w wiadome miejsce.

Matka – taką ma śmieszną twarz,
Że bagienne zwierzęta
Też by się uśmiały.
Ona jednak urodziła dzieci,
A teraz czeka.

Wasza Wysokość! Świat oszalał!
Uciekam! I jeszcze nazywają mnie Groźnym!
Wasza Wysokość powinieneś się ukryć.
Brałbym na spytki i oskarżał wszystkich,
Bo jestem młodszy i styl mam swobodniejszy,
Ale świat wyłupił mi oko, złamał nogę,
Nawet rentgen nic nie wyświetli – tak jest ciemno.

Wasza Wysokość nie zna granic!
Ale są granice czasu:
Niestety, już pora, bo matka czeka.

НЕ БУДЗІЦЕ ЯЕ

Не будзіце яе. Можа, яна сьніць
Дождж, наш шлях да мора
І адчувае жахлівую прыгажосьць
Ці прысутнасьць чорнага дразда –
І ня ведае спосабу яго ўбачыць.

Можа, яна сьніць
Далёкае поле сярод старажытнага лесу,
Стрэл і апошняе забойства
Чорнай вялікай птушкі,
Прысутнасьць якой прыносіць ліха.

Можа, яна сьніць
Трох павешаных ля вясковай дарогі
І могілкі, скрыпту, якая ідзе пад зямлю,
Зьмяю, што лезе на яблыню пад
Уплывам стэрэатыпаў.

Можа, яна сьніць
Кнігі, якія згарэлі ў Александрыі,
Ці кнігі, якія ў друк не пайшлі,
Невядомыя вершы Кавафіса,
Штосьці згубленае ў перакладзе Плятона,
Штосьці, настолькі простае,
Што й афарызм не пасуе.

Можа, яна сьніць
Дамы, горы якіх губляюцца ў хмарах,
Будынкі краіны, дзе яе ніхто не чакае,
Акрамя аднаго хлопца – і тое
Яна ня ўпэўненая, ці не забыўся ён на яе.

Можа, яна сьніць
І ў сьне падбірае рыфмы да словаў,
Якія ёй не гавораць нічога;
І ў сьне падабенства шукае
Між мандалай і да жыцьця воляй,
Між вадкім азотам і архідэяй,

NIE BUDŹCIE JEJ

Nie budźcie jej. Może jej się śni
Deszcz, nasza droga do morza,
I czuje straszliwe piękno
Albo obecność czarnego kosa,
A nie umie go dostrzec.

Może jej się śni
Dalekie pole wśród starego lasu,
Wystrzał i ostatnie zabójstwo
Wielkiego czarnego ptaka,
Którego obecność ściąga nieszczęście.

Może jej się śni
Trzech powieszonych przy wiejskiej drodze,
Cmentarz, krypta, co znika pod ziemią,
Wąż, co wpełza na jabłoń
Pod wpływem stereotypów.

Może jej się śnią
Książki, które spłonęły w Aleksandrii,
Albo książki, które nie trafiły do druku,
Nieznane wiersze Kawafisa.
Coś, co opuszczono przy przekładzie Platona,
Coś na tyle prostego,
Że nawet nie przypomina aforyzmu.

Może jej się śnią
Domy, których szczyty giną w chmurach,
Budowle kraju, gdzie nikt na nią nie czeka,
Oprócz jednego chłopaka, ale i tego
Nie jest pewna, czy jej nie zapomniał.

Może jej się śni
I we śnie dobiera rymy do słów,
Które nie mówią jej nic,
I we śnie szuka podobieństwa
Między mandalą i wolą życia,
Między ciekłym azotem i orchideą,

Між лічбаю сем і Готамі ў паходзе.

Можа, яна сьніць
Нашы твары ці рукі кагосьці,
Каго яна бачыла сёньня ў краме
(Зьдзіўляе адсутнасьць вачэй ці пазногцяў),
Узор на падлозе, альбо на шпалерах,
Такі звычайны, што сон пераходзіць
У наступную фазу.

Можа, яна сьніць
Кветку ці то заводзкі комін,
Анёлаў альбо прыслужнікаў д'ябла,
Міліцыянтаў ці нэгацыянтаў,
І гэтае слова ёй не гаворыць нічога.

Можа, яна сьніць
Кубачкі з кавай і побач мех цукру,
Рэшткі крэйды і чыстую школьную дошку,
Мурына, што адкрыў рот,
Мурына, што рот закрыў і стаў лекарам.

Можа, яна сьніць
Рэйкі, па якіх будуць грукаць колы,
Па якіх будуць везьці яе дадому,
Далёкага, як паўночная зорка,
Яркая, як верхні колер вясёлкі,
Надзейнай, як слова каранаванай асобы,
Далёкай, як лічба восем.

Можа, яна сьніць
Паветра, дротам акручанае,
І зямлю, узятую ў краты,
На двары пеўня, які крычыць
У другі раз.

У акно сьпякотны горны вецер.
Трое. Ліліт. І смажаны певень.

Między cyfrą a wędrówkami Gotów.

Może jej się śnią
Nasze twarze i ręce kogoś,
Kogo widziała dzisiaj w sklepie
(Dziwi nieobecność oczu lub paznokci),
Wzór na podłodze lub na tapetach,
Taki zwyczajny,
Że sen przechodzi w następną fazę.

Może jej się śni
Kwiat albo fabryczna syrena,
Anioł albo sługa diabła,
Milicjant albo negocjator,
I to słowo nie mówi jej nic.

Może jej się śnią
Kubki z kawą i obok worek cukru,
Resztki kredy i czysta szkolna tablica,
Murzyn, który otworzył usta,
Murzyn, który zamknął usta i stał się lekarzem.

Może jej się śnią
Szyny, po których będą stukać koła,
Po których będą wieźć ją do domu,
Dalekiego jak gwiazda północna,
Jasna, jak górny kolor tęczy,
Niezawodna, jak słowa osoby koronowanej,
Dalekiej, jak cyfra osiem.

Może jej się śni
Powietrze okręcone drutem,
I ziemia za kratami,
W podwórzu kogut, który pieje
Po raz drugi.

W oknie gorący górski wiatr.
Trzech. Lilit. I pieczony kogut.

ШОСТАЕ ВЯРТАНЬНЕ

Сьпінай да мора белыя валасы
На чорным каменьні віруюць
Рытмічна і спакваля надыходзіць
Поўнач поўная тваёй цеплыні
І ўздымаецца поўня поўная
Холаду тваіх шырокіх вачэй
Горы стомленыя гучны
Цыкад перабрэх як радзіма
Узмоцненая ў восем разоў

SZÓSTY POWRÓT

Plecami do morza białe włosy
Wiją się na czarnych kamieniach
Rytmicznie i powoli nadchodzi
Północ pełna twojego ciepła
I wzbiera księżyc w pełni
Chłodem twoich szerokich oczu
Zmęczone góry dźwięczny
Cykad krzyk jak ojczyzna
Ośmiokrotnie wzmocniona

* * *

Я хацеў бы жыць на высьпе,
Невялікай, але каб трымалася моцна
У водах поўначы.
Толькі каменьне. Ніякага пяску.
І вецер дзён трыста ў год.

Мора б лёдам не закрывалася,
Але паром прыходзіў бы рэдка.
Раз на сто дзён, і тое
Толькі на паўгадзіны.
Па-за сьвядомасьцю *Terra*.

Тут жыў бы маленькі, але ганарлівы народ.
Са сваім каралём.
Старым алькаголікам.
Без запалак заўжды і табакі.

Мова была б свая, ні на што не падобная.
Зусім бяз зычных, ці толькі зь іх.
І бяз слоўнікаў і нормаў,
Што запісалі ў кнігі.
З турыстамі размаўлялі б мы
Па-ангельску, але вельмі рэдка.

Вецер зь дзяцінства тут
Вучыць людзей маўчаць.
Таму кожны разьлічвае на сябе,
І ў выніку перамагае.

Я працаваў бы ў бібліятэцы.
Шмат пылу і думкі мёртвых людзей.
Самы дасьведчаны чалавек на высьпе,
І, можа быць, самы разумны.

З паромам прыходзіла б новая партыя,
І яе я чытаў бы тры тыдні,
А пасьля перачытваў
Што-небудзь старое.

* * *

Chciałbym mieszkać na wyspie
Niewielkiej, ale trzymającej się mocno morza
W wodach Północy.
Same kamienie. Żadnego piasku.
I wiatr przez trzysta dni w roku.

Morze nie pokrywałoby się lodem,
Ale prom przypływałby rzadko,
Raz na sto dni, a i to
Tylko na pół godziny.
Poza świadomością Terra.

Mieszkałby tu mały, ale dumny naród
Ze swoim królem,
Starym alkoholikiem,
Wiecznie bez tytoniu i zapałek.

Język byłby własny, do niczego niepodobny,
W ogóle bez samogłosek, albo wyłącznie z nich złożony,
Bez słowników i norm
Zapisanych w książkach.
Z turystami rozmawialibyśmy
Po angielsku, ale bardzo rzadko.

Wiatr tutaj od dzieciństwa
Uczy ludzi milczenia.
Dlatego każdy liczy na siebie
I w rezultacie zwycięża.

Pracowałbym w bibliotece.
Dużo kurzu i myśli umarłych.
Najbardziej oczytany człowiek na wyspie
I nawet, być może, najmądrzejszy.

Z promem przychodziłaby nowa dostawa,
Czytałbym ją przez trzy tygodnie,
Później bym czytał na nowo
Coś starego.

Тут часта аблокі і дождж,
І няма ліхтароў на вуліцах,
Затое шмат птушак, мне невядомых,
Якія забаўна крычаць,
Але ўсё разумеюць.

Нядзелямі я сядзеў бы на беразе ў крэсьле
І глядзеў, да прыкладу, на аблокі,
Якія ляцелі б, скажам, на поўдзень,
І разумеў бы, што так далёка мне ня трапіць.

Вечарамі аб'яжджаў бы я выспу
На ровары. Меў бы скамечанае паліто,
Заламаны налева бэрэт
(Правая частка твару хварэла б часьцей,
Але і жыла весялей),

Адзіную мару:
Зьезьдзіць у Лёндан, каб у Таўэры да мяне
Крумкач падкульгаў і сказаў голасам чалавечым:
"А мы ўжо і не чакалі..."

Адну ноч на тыдзень
Я праводзіў бы ў свамі ложку,
У астатні час спаў бы між кнігаў,
Між імі б і сілкаваўся.

Я не саваўся б
У справы людзей.
Бо ім нельга дапамагчы,
Нават калі яны просяць.

Калі боль у касьцёх мне надакучыць,
Я кінуся ў мора.
Казьлінай крыві мне будзе ня трэба,
Яшчэ за жыцьця знайшоў я пустэчу.

Успамін жа пра цябе
Не прыходзіць пад час Калядаў,
Да сьвятаў траўня і на Дзяды.
Але я ня помню сноў, напэўна яны твае.
Для людзей дастаткова. Тым больш для дваіх.

Często tu chmury i deszcz,
A na ulicach nie ma latarń,
Jest za to mnóstwo nieznanych mi ptaków,
Które zabawnie krzyczą,
Lecz rozumieją wszystko.

W niedziele siedziałbym w foteliku na brzegu
I patrzył na przykład na chmury,
Które płynęłyby, powiedzmy, na południe
I wiedziałbym, że tak daleko się nie zabiorę.

Wieczorami objeżdżałbym wyspę
Na rowerze. Miałbym pomięty płaszcz,
Przekrzywiony na lewo beret
(Prawa część twarzy chorowałaby częściej,
Ale też żyła weselej).

Jedyne marzenie:
Pojechać do Londynu, żeby w Tower do mnie
Przykuśtykał kruk i powiedział ludzkim głosem:
„A myśmy już nawet nie czekali...”.

Jedną noc w miesiącu
Spędzałbym w swoim łóżku,
Pozostałe przesypiałbym wśród książek,
Wśród nich też bym się żywił.

Nie wtrącałbym się
W sprawy ludzi,
Przecież nie sposób im pomóc,
Nawet kiedy proszą.

Kiedy dość będę miał bólu w kościach,
Rzucę się w morze,
Nie trzeba będzie kozła ofiarnego.
Już za życia odnalazłem pustkę.

Wspomnienie o tobie
Nie nawiedza mnie w Boże Narodzenie
Ani w majowe święto, ani w Dziady.
Lecz nie pamiętam snów, z pewnością one są twoje.
Ludziom to wystarcza. Tym bardziej dwojgu.

* * *

Адмыкае Вільня сусьветы і голас твой
З бурбалкамі ў тканіне ільецца хутчэй
Чым зь люлькі агеньчык сочыць наш сьвет
І ў сабе вынаходзіць цяпло і блакітны дым
Што ляжыць на дварэ і адбівае сьвятло
Зоркі пухнатай вядомай зь мілосных кніг
Уся пяшчота ў іх і малако з грудзей
У дзюбах нясуць крумкачы і мурашы сьняць
Заўтрашні дзень для цябе і твайго дзіцяці

* * *

Wilno otwiera światy i twój głos
Z gruzełkami tkanki płynie szybciej
Niż płomyk zdąży wyjrzeć na nasz świat
Odkryje w sobie ciepło i niebieski dym
Co leży na podwórku i odbija światło
Puchatej gwiazdy znanej z dobrych książek
A w nich wszelka pieszczota i mleko z piersi
W dziobach przynoszą kruki i mrówki śnią
O dniu jutrzejszym dla ciebie i twojego dziecka

Przełożył Bohdan Zadura





MICHAŚ BAJARYN

МІХАСЬ БАЯРЫН

Urodził się w 1978 roku w Mińsku. Poeta, tłumacz. Autor tomików poezji *Szalony wertahradar* (1997, 1998) i *Związekrozpad* (istnieje w wersji internetowej). W latach 1999–2001 był głównym redaktorem literackiego almanachu „Nihil”. Tłumaczy z angielskiego i starogreckiego. Mieszka w Mińsku.

Нарадзіўся ў 1978 годзе ў Менску. Паэт, перакладчык. Аўтар зборнікаў паэзіі *Шалёны вертаградар* (1997, 1998) і *Сувязьразрыў* (існуе ў інтэрнэт-вэрсіі). Цягам 1999–2001 гг. быў галоўным рэдактарам літаратурнага альманаху “Nihil”. Перакладае з ангельскай і старагрэцкай моваў. Жыве ў Менску.

* * *

стварыць гамэра ня так складана як падаецца на першы
погляд
патрэбны толькі выдатны густ і крыху трываньня
нажніцы знойдуцца ёсьць жа краіны нікому амаль не
вядомыя
калі ўжо няма дык ніхто ўсіх словаў ня ведае цалкам
прыгожых імён дастаткова
і безумоўна ёсьць шмат паэтаў усімі забытых ёсьць шмат
архіваў
мінімум тыдзень максымум паўстагодзьдзя зойме мантаж
і жыцьцё
за гэты ж час сфармуецца кола невылечна бязвокіх вар’ятаў
усе будуць думаць што гэта школа на высьпе родас ці высьпе
хіяс
варта ўсё гэта зрабіць таямніцай а злашча той лёзунг
усё лепшае для гамэра тады ўсё атрымаецца добра

* * *

stworzyć homera to nie takie trudne jak się wydaje na pierwszy
rzut oka
potrzeba tylko dobrego smaku i odrobiny cierpliwości
znajdą się nożyce są jeszcze kraje których prawie nikt nie zna
jeżeli nie i tak nikt nie zna wszystkich słów wystarczą ładne
imiona
a w końcu jest wielu poetów zapomnianych wiele archiwów
minimum tydzień maksimum pół stulecia zajmie montaż
i życie
przez ten czas uformuje się krąg neuleczalnie bezokich
wariatów
wszyscy będą myśleć to szkoła z wyspy rodos czy też z wyspy
chios
wszystko to trzeba objąć tajemnicą a przede wszystkim hasło
co najpiękniejsze homerowi wtedy wszystko się uda

* * *

надыходзіць восень буцьвее лістота ў парках
моўкнасьць засохлых руж у бутэльках ад пэпсі-колы
зялёнае паліто вісіць на гарышчы ў пыле
гаспадар памірае ніжэй паверхам
адысэі ж вяртаюцца анёлы падаюць долу
людзі ходзяць па сьметніках у пошуку нейкай ежы
што рабіць зрабіць сваё жыцьцё чыстым
вось і вясна прылятаюць чужыя птушкі
холадна неяк на скразьняку ў калідоры
хто б сказаў якое стагодзьдзе вонках
што за дынастыя зараз пануе ў Паднябёснай
тое што было модным сталася зараз сьмецьцем
а тое што размаўляла змоўкла цяпер навечна
парваць на кавалкі дзёньнік раскідаць па ўсім раёне
бо паўнд меў позірк што мкнуўся да далягляду

* * *

nadchodzi jesień butwieją liście w parkach
milkliwość zeschłych róż w butelkach po pepsi-coli
zielony płaszcz wisi w kurzu na górze
jego pan umiera piętro niżej
wracają odyseusze anioły spadają z nieba
ludzie chodzą po śmietnikach szukając jedzenia
co robić uczynić swoje życie czystym
o już wiosna przylatują obce ptaki
chłodno jakoś w przeciągu na korytarzu
kto by tam powiedział jakie na dworze stulecie
jaka dynastia teraz panuje pod Słońcem
to co było modne dzisiaj idzie na śmieci
to co kiedyś mówiło umilkło teraz na wieki
rozszarpać dziennik na strzępy rozrzucić po okolicy
bo pound sięgał spojrzeniem daleko aż po widnokrąg

* * *

прадчуваючы восень зьнікаюць жаданьні і здані вяртаюцца
ў хатні спакой
на памежжы пары залатой і аржавай эпохі ў чаканьні на
мытны надгляд
час запынены ў таннай кавярні ўжо колькі тыдняў на тым
жа самым стале
нейкі нумар газэты бяз даты разьлітае ў шклянкі віно
акцэнтуе адсутнасьць гадо дурняў больш не знайшлося
за вокнамі сьметнік і сад дзе былы вадаграй уяўляе сабой
заняпад
невычэрпнасьці пляшкі ў боскай руцэ
непатрэбнай нікому забытай народам не ўсьведамляючай
што
ў яшчэ большай ступені ёй не патрэбны ніхто

* * *

przeczuwając jesień znikają pragnienia powracają w domowe
zacisze
w oczekiwaniu odprawy celnej na granicy wieku złotego i epoki
rdzy
czas zatrzymał się w taniej kawiarni już kilka tygodni na tym
samym stoliku
stary numer gazety bez daty rozlane do szklanek wino
akcentuje nieobecność godota więcej głupich się nie znalazło
za oknami wysypisko i park ekswodospad uosabia tam zanik
niezgłębioności butelki w ręku Boga
niepotrzebnej nikomu zapomnianej przez naród i nieświadomej
tego
że jej samej tym bardziej nie potrzeba nikogo

* * *

надвячоркам па шэрай дарозе ісьці напярэймы
той што чакае цярпліва зрушэньня цьмяных жаданьняў
у катакомбах прысадаў каб раптам заўважыць
між ліхтароў неахайна расстаўленых некім
што апынуўся нарэшце ў цэнтры суквецьця
калі сем прыгожых пялёсткаў паўстануць навокал
вецер пачне калыхаць далікатна нібы немаўлёнка
крохкую краску сатканую зь нітак нябыту
чуючы цягу электрамагнітнага кліку
згнібы зьбяруцца смактаць папяловы крывавы пылок
бліскучыя срэбныя мятлікі мабыць пасьля атрымаецца
жыць у глыбокім спакоі не прыпыняючы крокаў

* * *

pod wieczór szarą drogą iść na spotkanie tej
która czeka cierpliwie na zwrot ciemnych pragnień
katakumbami alej i ujrzeć ją nagle
wśród latarń niedbale rozstawionych przez kogoś
kto zatrzymał się wreszcie w centrum kwiatostanu
kiedy siedem pachnących płatków powstanie dokoła
wiatr zacznie kołysać delikatnie jak niemowlątko
kruchy kwiat utkany z nitek niebytu
czując moc elektromagnetycznego przyciągania
krwawy popielny pyłek zagłady zaczną wysysać
błyszczące srebrne motyle później zapewne przyjdzie
żyć w głębokim spokoju nie zwalniając już kroku

* * *

зімовыя мятлікі зь сёмага неба заціха ў спацелыя шыбы
кроплямі леташніх крылаў наласкаваны паркет
у чырвоным куце ўсё яшчэ дрогкімі капшукамі
трапяткія анёлы ў нічыёй павуце бо так хутка цяпер
зьдзяйсьняе жаданьні занадта сумленны сьвет
але так і павінен герой пачувацца ў гульні ў тупыя нажы
на вільготнае шкло першы голад цытрынавай коскай
і нечакана праз гэта акно на дварэ айчына

* * *

zimowe motylki z siódmego nieba ciszy o spotniałe szyby
kroplami zeszłorocznych skrzydeł wypastowana posadzka
na zakuciu dotychczas jako poczwarki kruche
w niczyjej pajęczynie drżą anioły bo dziś tak już szybko
pragnienie wypełnia zbyt wytęskniony świat
tak samo musi czuć się bohater podczas gry w tępe noże
o zwilżone szkło pierwszy głód cytrynowym przecinkiem
i niespodziewanie w tym oknie na zewnątrz ojczyzna

Przełożył Bohdan Zadura





DŻETSI
(WIERA BURŁAK)

ДЖЭЦІ
(ВЕРА БУРЛАК)

Urodziła się w 1977 roku w Kijowie. Wykłada literaturę rosyjską na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym, zajmuje się poezją dla dzieci. Wydała tom wierszy *Za zdrowy tryb życia* (2003). Dokonała szeregu tłumaczeń poezji i prozy z ukraińskiego, rosyjskiego i angielskiego. Mieszka w Mińsku.

Нарадзілася ў 1977 годзе ў Кіеве. Выкладае ў Белдзярж-універсытэце (філфак) расейскую літаратуру, вывучае паэзію для дзяцей. Выдала кніжку вершаў *За здаровы лад жыцьця* (2003). Зрабіла шэраг перакладаў паэзіі і прозы з украінскай, расейскай, ангельскай моваў. Жыве ў Менску.

БАЛЕРЫНА

Сем гадзін. Тэатар поўны гледачамі,
Быццам бочка – селядцамі, людзі пільна
Сочаць, як пакутна поўзае па сцэне
Балерына са зламанымі нагамі.

Дырыжор бязрукі, палку ўзяўшы ў зубы,
Мітусіцца перад скурчаным аркестрам
Эпілептыкаў і паралізаваных,
Што ўхапілі канвульсыўна інструмэнты.

Гледачы ўсе спрэс глухія і сьляпыя,
І тэатар за часоў Напалеона
Зруйнаваны безнадзейна назаўсёды.

А пад стольлю на паўвыскубаных крылах
Сумна лётае здань нейкай іншай здані
І палохае бядачку балерыну,
Балерыну са зламанымі нагамі.

А са столі я крычу пра злую долю,
Зачапіўшыся нагой за жырандолю,
Я крычу ня ролю.
Я крычу ад болю.

BALETNICA

Siódma wieczór. Teatr pełen widzów
Jak beczka – śledzi, ludzie pilnie
Przypatrują się, jak na scenie pełza
Baletnica z powyłamywanymi nogami.

Bezręki dyrygent z batutą w zębach
Miota się przed skręconą orkiestrą
Epileptyków i paralityków,
Konwulsyjnie wczepionych w instrumenty.

Widownia hurtem głucha i ślepa,
Teatr już od czasów Napoleona
Raz na zawsze w całkowitej ruinie.

Pod sufitem na oskubanych skrzydłach
Smętnie lata zjawa jakieś innej zjawy
I wprawia w popłoch nieszczęsną baletnicę,
Baletnicę z powyłamywanymi nogami.

A ja spod sufitu krzyczę o złej doli,
Z nogą uwięzłą w jednym z żyrandoli.
Nie mam takiej roli.
Krzyczę, bo mnie boli.

САПРАЎДНЫ ГЕРОЙ

Ты хваліўся, быццам бы ты ледзь не з цароў
Ці, горш таго, з фараонаў. Я
Набіла табе морду, каб праверыць,
ці блакітная ў цябе кроў –
Не, чырвоная.

І яшчэ ты казаў, што ў тваёй галаве
Жыве незвычайны эльф, які ведае ўсе тайны.
Я разрэзала твой чэрап, каб праверыць,
ці незвычайны эльф там жыве –
Не, звычайны.

А гэта, знаёмцеся, мой герой – Пэдра Пабітая Пыса,
Сын гішпанкі Канкісты і індзейскага правадыра.
Ён скокнуў у мора ля невядомага мысу,
Ратуючыся ад прыхільнікаў Ра.

Яго непрытомнага вылавілі ў халоднай вадзе пінгвіны,
Адагрэлі, аблашчылі, але ён і ад іх зьбег,
Бо прагнуў свабоды. Я праверыла, ці ня вата
прычапілася да ягонае сьпіны –
Не, сьнег...

PRAWDZIWY BOHATER

Chwaliłeś się, żeś prawie jak król lew
czy nawet gorzej,
Potomek faraona.
Dałam ci w pysk, by sprawdzić,
czy błękitna w tobie krew –
Nie, czerwona.

Mówiłeś też, że ma w twej głowie dom
Niezwykły gnom,
z tych, co wszechrzeczy sens przenikły.
Rozłupałam ci łeb, by sprawdzić,
czy w nim niezwykły siedzi gnom –
Nie, zwykły.

A to, poznajcie się –
          Pedro Obity Pysk, pra-pra-
Prawnuk Hiszpanki Konkwisty i indiańskiego kacyka.
Bohater mój, ratując się przed wyznawcami Ra,
Z nieznanego przylądka skacze w morze
i w zimnej wodzie znika.

Nieprzytomnego wyłowiły go
pingwiny Nowego Świata.
Ogrzały, odchuchały, ale i od nich zbiegł,
Bo tęsknił do wolności. Coś ma na plecach –
patrzę, czy nie wata –
Nie, śnieg…

КАЛЫХАНАЧКА

Сьпі, сынку.
Прабег прусак па тынку,
Зараўлі дзіравыя трубы.
Сьпі, мой любы.
Сусед-шызафрэнік
Нам у шыбу шпурляе
Камяні,
Але не трапляе.
Сьпі-засьні.
У пад'езьдзе нехта страляе.
Нехта ломіцца ў нашыя дзьверы.
Нехта лез праз акно,
Ды нібы ў павучыну,
Убіўся ў парцьеры.
Гэта вельмі было даўно,
Труп там цяпер астылы.
Сьпі, мой мілы.
Самалёты над гарадамі
Круцяць вогненнымі хвастамі.
Утыркаюцца крылы ў магілы,
А стрэлы – у крылы.
Па дарогах лётаюць кулі,
Ды ня з рулі,
А так –
Іх вятры надзьмулі.
Люлі-люлі.
Чорны вэлюм лёг на зямлю,
Зачыніліся крамы.
Сьпяць і таты, і мамы.
Толькі я, як той слон, ня сплю.
Нехта ціха пяе
Пра тых, хто п'е
Валяр'янку
І рыпіць зубамі аб шклянку
Табе калыханку.
Пацукі зрабілі палац са старых паштовак.
Лес замёр у чаканьні буйных лесанарыхтовак.
У паветры вісіць і зьвініць залаты званочак.

KOŁYSANKA

Śpij, synku.
Przebiegł prusak po tynku.
Z rur dziurawych słychać jęki.
Śpij, maleńki.
Sąsiad-schizofrenik
Kamieniami ciska w szyby,
Śpij już, śpij,
Szkoda kamieni,
I tak chybi.
Na podwórzu wystrzały,
Nic się nie bój, mój mały.
Ktoś do drzwi się dobija,
Ktoś przez okno wchodzi,
Jak pająk się kuli,
W firankę spowija,
Nic ci nie zaszkodzi
Zimny trup.
Luli, synku, luli.
Samoloty nad miastami
Wywijają ognistymi ogonami.
Kopią skrzydłem grób,
A pod skrzydłem – pęki strzał.
Co tam lata? To gwizd kuli,
Lecz nie z dział,
A tak w ogóle –
Nosi wiatr kule.
Luli, synku, luli.
Świat okryła czarna szmata,
W sklepach ciemno.
Śpi już mama, śpi już tata,
Tylko mnie się nie chce spać.
Nuci ktoś nade mną
O tych, co to po maleńku
Kropelki licząc po ciemku,
Wydzwaniają kołysankę
Zębami o szklankę.
Między stare fotografie szczur już wlazł.
Na wyrąb, na wyrąb struchlały czeka las.

Сьпі, сыночак.
Сьпі, дарагуся.
Я табе сьнюся.

Złoty dzwonek w niebie dzwoni.
Powiedz, dziecino, ile tu koni.
Śpij, synku, w grobie.
Niech się przyśnię tobie.

НІРВАНА

Адзін знаёмы мой, мудак прасьпіртаваны,
Сказаў мне неяк, што няма нірваны.
Напэўна, ён хацеў мяне пазьліць.
Я адказала: “не, ня можа быць!”
Мы зараўлі: “яе няма і быць ня можа”.
А побач
мі-
лі-
цы-
я-
нэр!-
хадзіў, настроены варожа.
Ён нас забраў за парушэньне цішыні
І высвятляў асобы нашыя тры дні.
А праз тры дні мы усе ўвайшлі
у стан нірваны-
І я, і мі-
лі-
цы-
я-
нэр,
і той мудак прасьпіртаваны.

NIRWANA

BAJKA

Pewien wuj w spirytusie zakonserwowany
Rzecze mi kiedyś, że nie ma nirwany.
Zamiary przy tym pewnie miał złośliwe.
Odpowiedziałam: „Nie, to niemożliwe!”.
I dalej w krzyk: „Nie ma!” i „Niemożliwe!”.
Aż tu
        my-
            ly-
                cant
                    wbił w nas oko nieżyczliwe.
Za zakłócanie ciszy nasze dwie osoby
Wsadził do wyjaśnienia na trzy doby.
Weszliśmy po trzech dobach wszyscy
w stan nirwany:
Ja,
    my-
        ly-
            cant,
                i w spirytusie wuj zakonserwowany.

ЛЯЛЬКА

Калі у першы раз
Нож у мяне ўтыркнулі
І там тры разы павярнулі,
Вельмі было балюча,
І крычала я вельмі гучна.

Калі ў другі раз
Нож у мяне ўтыркнулі
І там тры разы павярнулі,
Было ўжо ня так балюча.
Я крычала ня так гучна.

Калі ў трэці раз
Нож у мяне ўтыркнулі
І там тры разы павярнулі,
Было зусім не балюча
І нават амаль не калюча,
А так, бы нехта казыча,
Памалу, я рагатала.

Калі ў чацьвёрты раз
Нож у мяне ўтыркнулі
І там тры разы павярнулі,
Яны мне ўжо надакучылі.
Сказала, каб адчапіліся.
Далей што было – забылася.

Калі ў энны раз
Нож у мяне ўтыркнулі
І там тры разы павярнулі,
Зразумела я: гэта ключык.
Ад мяне чакалі чагосьці,
Ды нічога не атрымалася.
Нехта, я чула, сказаў:
“Здаецца, яна зламалася”.

Я думала, мяне зьнішчаць
Ці адарвуць галаву.
А мяне проста закінулі на гарышча.
Там я і цяпер жыву.

LALKA

Gdy po raz pierwszy
Nóż we mnie wbili
I ze trzy razy go obrócili,
Bardzo mnie to zabolało,
Więc i krzyczałam niemało.

Gdy po raz drugi
Nóż we mnie wbili
I ze trzy razy go obrócili,
Nie bolało już tak nieznośnie.
Krzyczałam prawie bezgłośnie.

Gdy po raz trzeci
Nóż we mnie wbili
I ze trzy razy go obrócili,
Już mnie wcale nie bolało,
Jakby kręcili za mało,
Łaskotali mnie i tyle,
Chichotałam tylko chwilę.

Gdy po raz czwarty
Nóż we mnie wbili
I ze trzy razy go obrócili,
Już mi się wszyscy znudzili!
Powiedziałam, żeby spokój mi dali.
Nie pamiętam, co było dalej...

Gdy po raz enty
Nóż we mnie wbili
I ze trzy razy go obrócili,
Zrozumiałam, że to kluczyk,
A oni czegoś ode mnie chcą.
Lecz ja przecież nic nie czułam.
Aż ktoś, słyszałam, powiedział,
Że się chyba zepsułam.

Myślałam, że mnie zniszczą,
Że urwą mi głowę,
A oni mnie po prostu wrzucili do piwnicy,
Tam mam mieszkanie nowe.

ВЕРШ ПРА ШЫБЕНІЦУ

У двары на вуліцы Каліноўскага
Для дзяцей паставілі шыбеніцу,
Якую сьпісалі з турмы,
Бо яна састарэла маральна.
І адразу прыбеглі дзеці,
Каб гайдацца на ёй і падцягвацца,
Каб поўзаць па ёй і караскацца
І займацца карыснай гімнастыкай.
А бацькі былі ўжо ня радыя,
Бо забылі дзеці пра мульцікі,
Пра ўрокі і пра кампутары –
Прыляпіліся сэрцам да шыбеніцы.
Мамкі-нянькі грукаюць шыбінамі
І крычаць ім: “Хутчэй дахаты!”
І хвалююцца: што зь іх вырасьце? –
Баючыся вымавіць “шыбенікі”.
Ды, здаецца мне, лепей шыбенікі,
Так, я думаю – лепей шыбенікі,
Лепей, лепей дакладна шыбенікі,
Лепей шыбенікі,
чым каты.

WIERSZ O SZUBIENICY

Na naszą nam, na ulicę
Przywieźli dla dzieci szubienicę,
Którą w więzieniu spisano na straty,
Bo się już zestarzała moralnie.
I od razu zbiegły się dzieci,
Żeby huśtać się na niej i podciągać,
Robić fikołki, wspinać się i czołgać,
I uprawiać korzystną gimnastykę.
Ale rodzice byli niezadowoleni,
Bo dzieci zapomniały o dobranockach,
O lekcjach i o komputerach –
Garnęły się do szubienicy.
Okno trzaska, dzwonią szyby:
„Marsz do domu!”. Zamartwiają się piastunki:
Co wyrośnie z tych wariatów? –
Boją się wymówić: „Szubienicznicy”.
A mnie się zdaje, że lepsi szubienicznicy,
A ja myślę, że lepsi szubienicznicy,
Lepsi, stanowczo lepsi szubienicznicy,
Lepsi szubienicznicy
Od katów.

ІНСТРУКЦЫЯ

Спакушэньне шляхам выпяканьня бліноў
На патэльні, змазанай салам і варам.
Распаўсюджаны спосаб спакушэньня шляхам
Адразаньня вуха і біцьця аб заклад.
Лепей моўчкі, бо ад слоў да пары нараджаюцца
Дзеці; ад маўчаньня ж нараджаюцца словы.
Спакушэньне шляхам апрананьня сьвіной
Галавы на здаровую. Ці яшчэ адзін спосаб,
Вымагае выключнай дакладнасьці ў рухах:
Бярэцца шторанку адна аскарбінка
І кладзецца на дошку для рэзкі мяса, усё.
Калі яна тонкая, як рабіна,
Высокая, як сэквоя, вам
Лепш не паказвацца ёй на вочы,
А чакаць за сьцяной, і заўжды да яе
Падыходзіць са сьпіны. Яна зразумее.
Спакушэньне спосабам выкраданьня з шуфляды.
Важна: ключы павінны быць вострымі.
Спосаб сакрэтны (для самых лепшых
Дзяўчатак): пакласьці руку пад коўдру
І доўга трымаць, пакуль ня зробіцца
Цёпла. Спосаб ня менш удалы:
Падняць руку (пажадана левую),
Трымаць пэрпэндыкулярна цэлу гадзіну.
Тут галоўнае не заплакаць.
Яшчэ адзін спосаб: даскочыць
Да ейных вокнаў, напружыўшы ногі,
Наколькі гэта магчыма.
Спосаб апошні: раскласьці вогнішча ноччу
Ў цёмным лесе, засмажыць на ім
Палову нагі грыфона і зубы
Льва. Узяць чорную котку
За хвост і так трымаць, пакуль
Ня зробіцца сьветла. Узыйдзе сонца.
Гэта вельмі добры вынік.

INSTRUKCJA

Kuszenie przez wypiekanie placków
Na patelni wysmarowanej zwierzęcym tłuszczem.
Rozpowszechniony sposób kuszenia
Przez obcięcie ucha i przybijanie piąchy.
Lepiej milczeć, bo z dwóch słów rodzą się
Dzieci, a z milczenia rodzą sie słowa.
Kuszenie przez nakładanie świńskiej
Głowy na zdrową. Lub jeszcze jeden sposób,
Wymagający niechybnej pewności ręki:
Bierze się co rano gorzką pigułkę
I kładzie na deskę do krajania mięsa, to wszystko.
Jeśli jest smukła jak jarzębina,
Wysoka jak sekwoja, lepiej
Nie pokazujcie się jej na oczy,
Ale czekajcie za ścianą i zawsze
Zachodźcie ją od tyłu. Zrozumie.
Kuszenie przez okradanie szuflady.
Uwaga: klucze powinny być ostre.
Sposób tajemny (tylko dla najgrzeczniejszych
Dziewczynek): włożyć rękę pod kołdrę
I długo trzymać, aż zrobi się
Ciepło. Sposób nie mniej obiecujący:
Podnieść rękę (najlepiej lewą),
Trzymać pionowo dokładnie przez godzinę.
Najważniejsze, żeby się przy tym nie rozpłakać.
Jeszcze inny sposób: doskoczyć
Do jej okien, odbijając się nogami,
Na ile to możliwe.
Ostatni sposób: rozpalić nocą ognisko
W ciemnym lesie, upiec w nim
Połowę nogi gryfa i zęby
Lwa. Wziąć czarną kotkę
Za ogon i trzymać, aż
Zrobi się jasno. Wzejdzie słońce.
To bardzo dobry wynik.

Przełożyli Katarzyna Kwiatkowska i Adam Pomorski





ANATOL IWASZCZANKA

АНАТОЛЬ ІВАШЧАНКА

Urodził się w 1981 roku w Mińsku. Poeta, prozaik, literaturoznawca. Autor zbioru poezji *Wierersznick*. Mieszka w Mińsku.

Нарадзіўся ў 1981 г. у Менску. Паэт, празаік, літаратуразнаўца. Аўтар кнігі паэзіі *Вершnіcк*. Жыве ў Менску.

* * *

Я – слуп,
прыбіты да ганебнага чалавека.
І мы абодва адчуваем
безвыходнасьць гэтае сытуацыі:
я хутка пушчу карані
празь яго мачу ды пот,
а ён чакае,
калі я вырасту настолькі высока,
каб нехта накіраваў у мяне
пасажырскі ляйнэр.

* * *

Jestem słupem
przybitym do hańbiącego człowieka.
Czujemy obaj,
że nie ma wyjścia z tego położenia:
ja wkrótce zapuszczę korzenie
w jego moczu i pocie,
a on czeka,
aż wyrosnę na tyle wysoko,
by ktoś skierował we mnie
samolot pasażerski.

* * *

“Бітва паміж розумам і думкамі
скончылася пераканаўчай нічыёй”, –
вымавіў і прачнуўся.

Рухаемся прыслухоўваючыся,
кахаем прыслухоўваючыся,
жывем прыслухоўваючыся...
“Шчасьлівыя, –
замілавана рэкаюць з дагератыпаў, –
вы ведаеце тое, што нам ня сьнілася...”

Па горадзе ходзіць п’яная Плачка,
ловячы гукі сваёй мовы...

Моўчкі назіраем,
як канае на нашых руках
паэзія.

* * *

„Walka między rozumem i myślami
zakończyła się bezdyskusyjnym remisem" –
rzekł i przebudził się.

Ruszamy się nasłuchując,
kochamy nasłuchując,
żyjemy nasłuchując…
„Szczęśliwi –
żarliwie przemawiają dagerotypy –
wiecie to, o czym nam się nie śniło…".

Po mieście chodzi pijana Płaczka,
łowiąc dźwięki swojego języka…

Milcząc obserwujemy,
jak kona na naszych rękach
poezja.

* * *

~~накладаюцца новыя імёны~~
~~запісваюцца новыя назовы~~
~~слой за слоем~~
~~паўзьверх старых...~~
~~мы палімпсэсты~~
~~і хто цяпер скажа~~
~~калі была тая *tabula rasa*~~

* * *

~~nakładają się nowe imiona~~
~~nadpisują nowe nazwy~~
~~warstwa za warstwą~~
~~pokrywają stare…~~
~~jesteśmy palimpsestami~~
~~i kto teraz powie~~
~~kiedy była ta *tabula rasa*~~

* * *

вясной паўсюдна знаходжу
згубленыя радкі
словы
літары
якіх не заўважаў пад сьнегам

* * *

wiosną zawsze znajduję
zgubione wersy
                                        słowa
                                                        litery
których nie dostrzegałem pod śniegiem

* * *

пазяханьне
ўпускаю ў сябе начны туман
пад душам ліхтароў
змываю рэшткі
хваробы

* * *

ziewanie
wpuszczam w siebie nocną mgłę
pod prysznicem latarni
zmywam resztki
choroby

* * *

ён кахаў яе
але не ўзаемна
і яна кахала яго
але не ўзаемна

* * *

on kochał ją
ale bez wzajemności
i ona kochała jego
ale bez wzajemności

* * *

Ляціць недапалак ды думае:
“Толькі ня ў сьметніцу. Не, ня трапіў! А то якое ж гэта прыніжэньне – парахнець сярод смуроду мёртвых целаў супляменьнікаў. А так, можна сказаць, жыцьцё ўдалося: былі і напал, і палёт, і велічны скон у нетаропкім затуханьні на вільготным ходніку, адчуваючы еднасьць з ранішнімі ліхтарамі...”

* * *

Leci niedopałek i myśli:
„Tylko nie do śmietnika. Nie, nie trafiłem! A jakież to poniżenie próchnieć wśród smrodu martwych ciał pobratymców. A tak, można powiedzieć, udało mi się życie: był ogień, był lot i był majestatyczny zgon w niespiesznym dogasaniu na wilgotnym chodniku, w poczuciu jedności z porannymi latarniami…”.

ЧОРНЫЯ ВЕРШЫ

I

У краіне блакітных бадхісатваў,
горадзе кардонных мянтоў,
на вуліцы гумовых жанчынаў
жыве чалавек з бусьлінымі крыламі.
Спаткаўшы яго,
не кажы пра сваю адзіноту.
Лепш нічога не кажы!
Бо мова твая зьмяіная
і рэшткі яе гніюць,
выпальваючы знутры...
Памятай адно,
што, жывучы на плянэце гідаў,
ты заўсёды толькі экспанат.

II

Занесены па плечы сьнегам
і сьпісанымі аркушамі,
з пустой душой празорцы,
сэрцам, адкрытым для казані,
і позіркам цэглы,
гартаеш пакамечаны вучнёўскі сшытак,
што зьмяшчае мудрасьць стагодзьдзяў...
За акном праходзяць людзі
з курынымі тварамі,
з арлінымі кіпцюрамі,
з гузікамі заміж вачэй.
Чытаеш на іх транспарантах:
самота заўсёды апошняя.

CZARNE WIERSZE

I

W kraju błękitnych bodhisattwów,
w mieście pogranicznych gliniarzy,
na ulicy gumowych kobiet
mieszka człowiek z bocianimi skrzydłami.
Jeśli go spotkasz,
nie mów o swojej samotności.
Lepiej nic nie mów!
Bo mowa twoja jest jako syk węża,
a szczątki jej gniją,
wypalając cię od środka…
Pamiętaj jedynie,
że na planecie przewodników wycieczek,
zawsze jesteś tylko eksponatem.

II

Zasypany po szyję śniegiem
i zapisanym papierem,
z pustą duszą proroka,
z otwartym sercem kaznodziei
i spojrzeniem cegły,
przeglądasz wyświechtany uczniowski zeszyt,
w którym mieści się mądrość wieków…
Za oknem przechodzą ludzie
z kurzymi twarzami,
z orlimi szponami,
z guzikami zamiast oczu.
Czytasz na ich transparentach:
samotność zawsze ostatnia.

III

L.

Выводзіш гіерогліф супакою,
натхнёна занатоўваеш,
паўтараючы адны й тыя рухі пэндзлю
на празрыстых сьценах сваёй турмы.
“Мім”, – тыцкаюць пальцамі мінакі;
“Вычварэнец”, – туруюць ім іншыя вязьні;
“Мастак”, – зачаравана выдыхаюць цнатліўкі.
И они правы, они конечно правы...
Бразгаюць ключы вартаўніка,
што прыйшоў па сваю амністыю,
хаця й ведае добра,
што праз адчыненыя дзьверы
ты ніколі ня выйдзеш.

IV

плывем паўз восень
паўзь віры лісьця
паўз нерухомае паветра
і *пах язьміну*
паўзь Сьцяну гораду
за якой застыла варта Муракамі
на чаўне апошняга Імпэратара
і нехта сівы
ў старым саламяным крэсьле
ўжо нацэліў нам у скроні
Свой бязьлітасны пульт
каб націснуць
“play”

III

L.

Malujesz hieroglif spokoju,
notujesz w natchnieniu,
powtarzając wciąż te same ruchy pędzla
na przeźroczystych ścianach swojego więzienia.
„Mim” – wytykają palcami przechodnie.
„Mądrala” – wtórują im inni więźniowie.
„Artysta” – wzdychają oczarowane świętoszki.
И они правы, они конечно правы…
Zgrzytają klucze strażnika,
który przyszedł po swoją amnestię,
choć i tak wie dobrze,
że nigdy nie wyjdziesz
przez otwarte drzwi.

IV

płyniemy przez jesień
przez wiry liści
przez nieruchome powietrze
i zapach jaśminu
przez Mury miasta,
za którymi zastygła warta Murakami
na czółnie ostatniego Imperatora
a ktoś siwy
w starym wiklinowym fotelu
już wycelował w naszą skroń
Swój bezlitosny pulpit
by nacisnąć
„play”

Przełożyła Katarzyna Bortnowska





HLEB ŁABADZIENKA

ГЛЕБ ЛАБАДЗЕНКА

Urodził się w 1986 roku w Mińsku. Poeta, prozaik, dziennikarz. Absolwent Narodowego Liceum Humanistycznego imienia Jakuba Kołasa. Laureat państwowych konkursów literackich „Dzień Ziemi” i imienia Natalii Arsienniewaj. Autor zbioru poezji *pager-wiersze*. Mieszka w Mińsku.

Нарадзіўся ў 1986 г. у Менску. Паэт, празаік, журналіст. Выпускнік Нацыянальнага гуманітарнага ліцэю імя Якуба Коласа. Ляўрэат рэспубліканскіх літаратурных конкурсаў “Дзень Зямлі” і імя Натальлі Арсеньневай. Аўтар кнігі паэзіі “pager-вершы”. Жыве ў Менску.

* * *

вейк1, вочы, шчок1, вушы:
вецер мары расьцярушыу.
ног1, поз1рк1, усьмешк1,
чыпсы, п1ва ды арэшк1.
радасьц1, пакуты, мро1.
нехта сьвет бяз нас устро1у.
крылы, душы ды аблок1:
погляд на жыцьце высок1.
вейк1, шчок1, вушы, вочы.
сьп1 спакойна. добрай ночы.

Pisownia oryginalna.

* * *

rzęsy, oczy, dołki, uszy:
tyle marzeń wiatr poruszył.
nóżki, rączki i uśmieszki,
chipsy, piwo i orzeszki.
radość, męka i ułuda.
piersi, pępek, brzuch i uda.
skrzydła, dusze i obłoki:
sąd o życiu zbyt wysoki.
świat nasz bez nas urządzano.
nie ma sprawy. śpij. dobranoc.

* * *

ад соку соладка
ад п1ва горка
в1ншую аблок1
ад 1мя дарадцы
сяджу на даху
а побач зорка
на ночку вырашыла
застацца

* * *

gorzko od piwa
słodko od soku
obłokom chmur
gratuluję
siedzę na dachu
z gwiazdką u boku
która tu
również nocuje

* * *

па рэйках
тонк1х –
жылках клену –
сьцякае восень да мяне
я летн1
гойсаны
зялены
цябе малюю
на акне
я для сва1х
дз1восных марау
запалкавы
будую дом
цябе малюю
на абшары
раблюся
казачным
катом
ты
як сьняжынка
панавееш
1 новай рыскай
далягляд
вяртаеш
тысячнай завеяй
сябе рыхтуеш
да каляд

* * *

po szynach
cienkich – żyłkach klonu –
ocieka na mnie mokra jesień
a ja wciąż letni
i zielony
i twój na oknie
kreślę deseń
a ja dla swych
dziwacznych marzeń
z zapałek
stawiam domek z płotem
maluję ciebie
na tle zdarzeń
i staję się
baśniowym
kotem
odnawiasz się
jak gwiazdka śniegu
w setnej zawiei zaś
tymczasem
poprawiasz nową kreską
w biegu
horyzont.
święta już za pasem

* * *

п1шу табе
у дзьве гадз1ны
ночы
ты болей
пэуна
вершау
чуць ня хочаш
табе карц1ць
вязаць
да халадоу
шкарпэтк1 жонкам
лютауск1х катоу
на брамах дзен
крэйдуеш крэда
сьцен
маучыш
шукаеш
небу
гексаген

* * *

piszę do ciebie
w nocy
już po pierwszej
pewnie już
nie chcesz
więcej
słuchać
wierszy
ciepłe skarpetki
robić
chcesz
na drutach
na lute mrozy
żonom
kotów w butach
i kredą credo
w bramach dni
jak agent
piszesz
dla nieba
znaleźć chcesz
heksagen

* * *

галоунае –
дабегчы да вады
1 не згуб1цца
у леташняй
прастрацы1
бо можна зноуку
атрымаць п1...
...сьмо
ад м1н1стэрства
нашай адукацы1

* * *

najważniejsze
dla własnej korzyści
wyzbyć się
zeszłorocznej
prostracji
może nam
coś nowego napi...
...sze
ministerstwo
naszej edukacji

* * *

круц1цца усе –
словы ды гук1
круц1цца месяц
горы ды травы
круц1мся мы
цеплыя рук1
круцяцца –
ад ромнау да л1бавы
круцяцца грэк1
круцяцца хмары
сонейка –
1 тое
круц1цца
занураюся
у твае мары
хто патануу
ужо не атруц1цца

* * *

świat cały krąży –
słowa i dźwięki
i księżyc krąży
góry przestworza
i my.
i palce ciepłej ręki
krążą
od morza do morza
słoneczko
chmurka –
i ja z nimi krążę
krążę wraz z nimi
we troje
w twoich marzeniach
niech się pogrążę
kto ma utonąć
ten się nie otruje

* * *

неба змывае наш горад
у сьнег
я запытаю яго: чаму?
лепей каб нам давялося
не
перажываць зіму
будуць сьвістаць на рагу
басякі
па тэлевізары будуць
дажджы
хлусіць нам будзе толькі адзін
мужык
я прапаную цяляці соль
раптам мяне пачуе
трава
і не пушчу бабулю больш
галасаваць

* * *

niebo spłukuje nasze miasto
w śnieg
dlaczego?
pytam się nieba
byłoby lepiej
dla nas
już nie
przeżywać zimy
nie trzeba
co będzie?
gwizd się na rogu
rozlega
łobuzy
w telewizorze
ulewa
i tylko jeden typ
nam zalewa
podsuwam szczyptę soli cielęciu
nagle mi trawa
słuchaczem się stanie
nie puszczę babci nie puszczę już więcej
na głosowanie

Przełożyli Jan Maksymiuk i Adam Pomorski





MARYJA MARTYSIEWICZ

МАРЫЯ МАРТЫСЕВІЧ

Urodziła się w 1982 roku w Mińsku. Poetka, eseistka, tłumaczka, współpracuje z młodzieżowym czasopismem CD-MAG. Na Białorusi ukazały się jej tłumaczenia poezji i prozy z angielskiego (Edward Lear), polskiego (Konstanty Ildefons Gałczyński, Bolesław Leśmian), rosyjskiego (Iosif Brodskij, Boris Griebienszczykow), ukraińskiego (Serhij Żadan, Wiktor Nieborak), czeskiego (Antonín Bajaja, Jiří Kolář, Jáchym Topol). Mieszka w Mińsku.

Нарадзілася ў 1982 годзе ў Менску. Паэтка, эсэістка, перакладчыца, аўтарка моладзевага часопісу CD-MAG. У Беларусі пабачылі сьвет ейныя перастварэньні паэзіі і прозы з ангельскай (Edward Lear), польскай (Konstanty Ildefons Gałczyński, Bolesław Leśmian), рускай (Иосиф Бродский, Борис Гребенщиков), украінскай (Сергій Жадан, Віктор Неборак), чэскай (Antonín Bajaja, Jiří Kolář, Jáchym Topol) моваў. Жыве ў Менску.

BARBARA RADZIWIL'S LIVEJOURNAL

(урыўкі з інтэрнэт-дзёньніку ~barbara_r)

1.
Зацертае стагодзьдзямі таро
сівой хазаркі. Зноў фарбую вусны
у ліфце і лячу ў сваё мэтро,
і праглынае электрычны вусень,

і банкамат, мудруючы, круцель,
пагардліва выплёўвае гатоўку.
Хазарка прадказала мне пасьцель.
І сьвятара. І сьмерць мянціць літоўку.

Варшава (па дарозе ў Геранёны) 1542 г.

BARBARA RADZIWILL'S LIVEJOURNAL

(fragmenty z internetowego diariusza Barbary Radziwiłłówny)

1.
Wyblakły tarok starej kabalarki
sprzed czterech wieków. Śpieszę się. Na powrót
w windzie na wargi kładę karmin farbki.
Pod ziemią, w metrze, elektryczny potwór

pożera ludzi, bankomat ze starą
wzgardą pieniędzmi spluwa wśród pomroki.
Łóżko i księdza wywróżył mi tarok.
A śmierć w ślad za mną spore czyni kroki.

Warszawa, w drodze do Gieranionów, roku 1542

2.

Я стаяла з ключамі
на ганку вялізнага дома,
я здавала каморы і клеці
яго аканомам.
Калі ён увайшоў,
мяне як абдало варам.
А ён сказаў,
што чорнае мне да твару.

Я ня мела чым дыхаць,
нібы на высокіх стромах,
ледзь адказвала пра надвор’е
й агульных знаёмых.
Крумкачы кахаліся ў нішах
і каркалі звонка.
А ён сказаў,
што ў яго дома хворая жонка.

Я выходзіла вонкі
й бязмэтна блукала ў парку,
раптам страчвала сон
і чытала начамі Пэтрарку.
Мне было яшчэ да Раства насіць
жалобу па мужы,
а ён сказаў,
што я пекная, і падарыў ружу.

Я ня чула, аб чым разважаў
за абедам пробашч,
я баялася ўзьняць вочы
і клала далонь побач.
У шыбы пяшчотна грукалі дзюбамі
крумкачы.
А ён сказаў,
каб не замыкала спальню ўначы.

Геранёны 1542 г.

2

Sama jedna krużgankiem
wielkiego szłam domu.
Wydawałam szafarzom
klucze od alkierzy i komór.
Wszedł i jakbym się nagle
skąpała w ukropie.
A on tylko rzekł,
że mi do twarzy w żałobie.

Jak na skraju przepaści
dech mi w piersiach zaparło,
nawet najbłahsze słowo
z trudem przechodziło przez gardło.
Kruki krakały we wnękach,
uprawiając seks po kryjomu.
A on tylko rzekł,
że chorą żonę ma w domu.

Błądziłam po parku,
szłam przed siebie, nie wiedzieć po co.
Czytałam sonety Petrarki,
oka zmrużyć nie mogąc nocą.
Do Świąt żałobę po mężu
jeszcze nosić mi wypadało.
A on tylko rzekł mi, żem piękna,
i różę podał mi białą.

Nie słuchałam księdza proboszcza,
gdy rozprawiał za stołem.
Oczu nie śmiałam podnieść,
z pochylonym siedziałam czołem.
Kruk dziobem do okna puka,
żadnej lampy, żadnej świcy.
A on tylko rzekł, żebym na noc
nie zamknęła drzwi od łożnicy.

Gieraniony, roku 1542

3.

Мой Жыкгімонт, мой юны Жыкгімонт
ідзе на сьвет падлеткавай вайною,
кранальна эпатуючы beau monde
кіслотнаю фрызураю і мною.

Мой Жыкгімонт саромеецца слоў
"аральны сэкс" і так баіца маці,
ёй хлусячы пра соймы і паслоў,
калі ў палацы Пацаў зноўку party.

Мой Жыкгімонт – завостранае "кг",
бы выбух у каханьнем поўным роце.
O mon petit prince, je suis très fatigée, –
хадзем ад іх, мой любы Жыкгімонце...

Мой Жыкгімонт – у ім адметны дар,
яго ўладарства станецца эпохай,
ну а пакуль мой слаўны гаспадар
сьпяшае да мяне таемнай лёхай,

бо ёсьць адно, што болей не міне,
пра што пакуль што думаецца ўпотай –
мой Жыкгімонт ужо жыве ўва мне
маленькай сарамліваю зікготай.

Вільня, 1547 г.

3

Mój Zygmunt, Sigismundus, Żykgim*o*nt
na wojnę nastoletnią świat wyzywa,
rozczulająco drażniąc nasz *beau monde*
i drżąc przed matką, która jest tak mściwa;

peszy go seks oralny; widzę, że
chełpi się mną i czubem Irokeza,
o sejmie coś, o posłach matce łże,
kiedy w pałacu Paców znów impreza.

Mój Żykgimont – nie „ha”, lecz twarde „ge”
jak miłość, która w ustach mi wybucha.
Oh, mon petit prince, je suis très fatiguée,
wyjdźmy stąd, miły, popatrz, noc już głucha.

Mój wielki król, mój młody Żykgimont
panować w chwale będzie wiekopomnie,
lecz dziś mój król królestwo cisnął w kąt,
skrytym krużgankiem się przekrada do mnie,

bo po kryjomu przecież wśród tych ścian
dziś tajemnicy doszliśmy żywota:
to we mnie wielki władca mój i pan
jako maleńka kryje się zygota.

Wilno, roku 1547

4.

Мы жылі, як ніколі ня сьмелі:
ўставалі а шостай ці сёмай,
йшлі ў касьцёл раніцою нядзелі,
а вечар бавілі дома;
на паўднёвым гаўбцы
з маленечкай косткі расьцілі
дрэва цытрыну,
мы чыталі пра дзіва Ян-Цзы,
і хацелі ў далёкую Чыну;
мы гулялі ў дзіцячыя гульні –
хаваліся ў нішы й чакалі знаёмыя крокі...

А яшчэ мы зрабілі літоўскія візы
і езьдзілі
ў Вільню і Трокі.

Мы сачылі, як траўны прастор
нараджаецца з марцаўскай слоты,
абжывалі мурог і чабор,
але болей любілі балоты –
заблукаць і на хісткім лужку
абдымацца і думаць, што ўсё,
і маліць пра агеньчык у цемры,
і цешыцца хутарскім зыкам...

А яшчэ мы ляцелі 200 па трасе
і бачылі ўсход
над Балтыкам.

Мы хадзілі у горад, у крамы,
глядзець на заморскіх тканінаў сувоі,
мы любілі ля Слуцкае брамы
зь дзядкамі
зацяцца пра Польшчу зь Літвою,
альбо крыкнуць на рынку імя
і загадваць, хто азавецца...

А яшчэ мы слухалі ў цішы завулкаў,

4

Życie wiedliśmy jak kochanka z kochankiem:
skoro świt wstawaliśmy po kryjomu,
do kościoła szli niedzielnym rankiem,
a wieczór spędzaliśmy w domu;
z małej pestki od słonecznej strony
hodowaliśmy cytrynę jak w raju,
o Żółtej Rzece czytaliśmy androny
i marzyli o onym Kitaju,
i bawili się jak dzieci w chowanki,
skryci we wnęce, nasłuchiwali kroków...

A poza tym wyrobiliśmy litewskie wizy
i jeździliśmy
do Wilna i Troków.

Słyszeliśmy, jak trawa rośnie,
z marcowych deszczów poczęta równianka,
którą splataliśmy miłośnie
z róż, liliji i tymianka,
ale bliższe nam były bagniska,
grząska kępa, na której w uścisku
tulimy się, pewni, że kryska,
modląc się o światełko w mroku,
odległym się ciesząc okrzykiem...

A poza tym pędziliśmy dwieście na godzinę
i widzieli, jak wschodzi słońce
nad Bałtykiem.

Chodziliśmy do miasta, gdzie kramy,
gdzie purpury zamorskie, brokaty czerwone,
lubiliśmy koło Słuckiej Bramy
pospierać się ze starymi
o Litwę i o Koronę,
albo imię wykrzyknąć na rynku,
na odpowiedź czekając pamiętną.

A poza tym w cichych uliczkach

як б’ецца
маленькае сэрца.

Мы былі між людзей – і адны,
бы стары францыскан
па-за кляштарным мурам;
бацькаў парк залацеў дзень пры дні,
халадзеў
і брыняў верасьнёвым глямурам,
вецер з заходу нёс напамін
пра сьвякруху,
вачэй ейных сьлізкія стронгі,
сукенкі Versace і піцу...

А яшчэ мы складалі ў піўніцу
шэзьлёнгі,
каб ехаць
на зіму ў сталіцу.

Нясьвіж, лета 1550 г.

w małego serca
wsłuchiwali się tętno.

Czuliśmy się wśród ludzi samotni
jak stary franciszkanin
poza murami klasztoru;
ojcowski park
coraz ozdobniej, pozłotniej
z wrześniowym chłodem
kolorowego nabierał poloru,
wiatr zachodni
przypominał mi o teściowej,
o śliskich piskorzach jej oczu,
sukienkach od Versacego
i pizzy...

A poza tym
chowaliśmy w piwnicy
leżaki,
żeby na zimę przenieść się do stolicy.

Nieśwież, latem roku 1550

5.

Ну вось і ўсё – сякера пры камлі.
Па жылах разьліваецца атрута.
Мне роспачна, нібыта на зямлі
ля кожнага прысаду вяне рута.

Ля ложку распачатае чытво –
адно недачытанае каханьне.
Сьвет – кніга, й крыўдна пакідаць яго,
спыніўшы на сярэдзіне чытаньне.

Цікава, ці наведаюць браты
хоць раз, калі пліта прыцісьне грудзі?
Бо ён, які ня прыйдзе да пліты,
на жаль, мяне ніколі не забудзе.

Ну вось і ўсё – Гасподзь націснуў Shift.
Далей – лягчэй. Больш не пужаюць мукі,
нібыта мама пры ўваходзе ў ліфт
абачліва бярэ з вазка на рукі.

І аўтабан, зіхоткі ад імжы,
заблытвае дзясяткам вострых брамак.
– Прабачце, як даехаць да мяжы?
– Зьезд на Галгофу. Гродзенскі напрамак.

Dzień dobry,
rajska straż graniczna.
Proszę państwa o przygotowanie paszportów
i otworzenie ich na zdjęciach.
– Мамачка, а чаму
яны кажуць “Дзень добры”?
Зараз жа цёмна і ноч.
– А ў іх, дачушка, заўсёды,
бы ўдзень, сьветла.

Кракаў, 8 траўня 1551 г.

5

Siekiera przyłożona do kamienia –
i tyle. W moich żyłach płynie trutka.
Rozpacz. Na ziemi nie ma już schronienia
i w każdym ogródeczku więdnie rutka.

Niedoczytany romans u wezgłowia,
niedoczytana miłość. Jaka szkoda!
Świat – księga: nie dotarłszy do posłowia,
żal się z nim rozstać. Umarlaczka młoda,

gdy spocznę w grobie, czy też bracia moi
u grobowego zbiorą się kamienia?
Bo on, który nad grobem nie postoi,
nie zazna nigdy łaski zapomnienia.

Exit wcisnęła ręka Zbawiciela –
i tyle. Teraz łatwiej. Kres męczeństwa.
Jak gdyby dobra mama do fotela
przypięła mnie pasami bezpieczeństwa.

Dworzec autobusowy. Szreń. Strażnicy.
Dziesiątki ostrych bramek. Światło złote.
– Przepraszam, jak tu dojdę do granicy?
– Kierunek Grodno – wyjście przez Golgotę.

– Dzień dobry,
rajska straż graniczna.
Proszę państwa o przygotowanie paszportów
i otworzenie ich na zdjęciach.

– Mamusiu, a dlaczego
oni mówią: „Dzień dobry"?
Przecież jest ciemno i noc.
– U nich tam, córeczko,
zawsze jasno jak w dzień.

Kraków, 8 maja 1551

Przełożył Adam Pomorski





WALŻYNA MORT

ВАЛЬЖЫНА МОРТ

Urodziła się w 1981 roku w Mińsku. Poetka, tłumaczka. Jej książka *Jestem cieniutka jak twoje rzęsy* ukazała się w 2005 roku w wydawnictwie Łohvinau. W 2004 roku otrzymała międzynarodową nagrodę poetycką Kryształ Wilenicy na Słowenii. W 2005 była na stypendium Ministra Kultury RP Gaude Polonia. Występowała na różnych międzynarodowych festiwalach. Obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych.

Нарадзілася ў 1981 годзе ў Менску, паэт, перакладчык. Кніжка *Я тоненькая як твае вейкі* выйшла ў 2005 у выдавецтве "Логвінаў". У 2004 годзе атрымала міжнародную паэтычную прэмію Крышталь Віленіцы ў Славеніі. У 2005 знаходзілася на стыпэндыі Міністра культуры Польшчы Gaude Polonia. Выступала на шматлікіх міжнародных фэстывалях. Зараз жыве ў ЗША.

БЕЛАРУСКАЯ МОВА (I)

за тваімі межамі, мая краіна,
пачынаецца вялізны дзіцячы дом.
і ты вядзеш нас туды, беларусь.
можа, нарадзіліся мы бяз ног,
можа, ня тым багам молімся,
можа, табе ад нас гора,
можа, мы невылечна хворыя.
можа, няма табе чым нас карміць,
але ці ж ня ўмеем мы жабраваць,
можа, ты й ніколі не хацела нас,
але ж і мы на пачатку
ня ўмелі цябе любіць.

твая мова такая маленькая,
што яшчэ й размаўляць ня ўмее.
а ты, беларусь, у гістэрыцы,
табе ўсё здаецца,
што акушэркі пераблыталі скруткі.
што ж табе зараз карміць чужое дзіця,
сваім малаком паіць мову чужую?
мову, што ляжыць сіняя на падваконьні,
ці мова гэта, ці шэрань леташняя,
ці шэрань гэта, ці толькі ад абраза цень,
ці цень гэта, ці проста нічога.

кажуць, гэта ня мова,
бо няма ў ёй ніякай сыстэмы.
яна, як сьмерць, раптоўная й неразборлівая,
як смерць, ад якой немагчыма памерці,
як смерць, ад якой мерцьвякі ажываюць.

мова, дзеля якой дзяцей кладуць на патэльні,
мова, дзеля якой брат забівае брата,
мова, ад якое нікому не ўратавацца,
мова, што нараджае ўродаў-мужчынаў,
нараджае жанчын-жабрачак,
нараджае безгаловых жывёлаў,
нараджае жабаў з чалавечымі галасамі.

JĘZYK BIAŁORUSKI (I)

mój kraju, na twoim terytorium
zaczyna się wielki sierociniec.
tam nas prowadzisz, białoruś.
może urodziliśmy się bez nóg,
może modlimy się do niewłaściwych bogów,
może masz z nami za dużo kłopotu,
może jesteśmy nieuleczalnie chorzy,
może nie masz czym nas karmić,
a my w końcu potrafimy żebrać,
może nigdy nas nie chciałaś,
a i my z początku
nie umieliśmy ciebie kochać.

twój język jest tak mały,
że jeszcze nawet nie nauczył się mówić.
a ciebie, białoruś, ogarnia histeria,
wciąż ci się zdaje,
że położne pomyliły zawiniątka.
i co, masz teraz karmić cudze dziecko,
własnym mlekiem poić cudzy język?
język co leży siny na parapecie,
czy to język, czy zeszłoroczny śnieg,
czy to śnieg, czy tylko cień ikony,

to nie język,
bo nie ma żadnych zasad.
jak śmierć jest rychliwy i niesprawiedliwy,
jak śmierć którą nie sposób umrzeć,
jak śmierć która wskrzesza umarłych.

język, przez który kładzie się dzieci do pieca,
język, przez który brat zabija brata,
język, przed którym nie ma ocalenia,
język, co rodzi mężczyzn-kaleki,
rodzi kobiety-żebraczki,
rodzi bezgłowe cielęta,
rodzi żaby z ludzkim głosem.

кажуць, гэтай мовы не існуе,
яна нават ня мае сыстэмы.
зь ёй размаўляць немагчыма,
яна адразу б’е ў морду
нават на сьвяты.
гэтую мову па горадзе не разьвесіш,
яе ўжо не ўпрыгожаць ні фэервэркі,
ані нэон.

а я клала на тую сыстэму
свой
А К А Р Д Э Ё Н

а мой акардэён –
ён як расьцягне мяхі –
як горныя вярхі –
такі мой акардэён.
ён ежу бярэ з рукі,
ён ліжа і, як дзіця,
ня злазіць з маіх калень.
але, калі трэба, ён
пакажа свой *траляля*!

ten język nie istnieje,
nie ma zasad ani systemu.
mówić nim się nie da –

wali z mety prosto w mordę.
nawet w święto
nie sposób takim językiem dekorować miasta,
już go nie zdobią ani sztuczne ognie
ani neon.

a mnie niech ten tam system
całuje w
A-KOR-DE-ON

a ten mój akordeon –
rozciągnął się szeroki –
aż po same obłoki –
jak te góry do nieba –
karmię go z ręki jak psa,
a on z kolan zejść nie chce,
lecz kiedy będzie trzeba,
zagra wam umpa-pa!

БЕЛАРУСКАЯ МОВА (II)

Нават нашыя маці ня знаюць як мы зьявіліся ў сьвет
Як мы самі рассунуўшы іхныя ногі вылезьлі вонкі
Так вылазяць пасьля бамбардаваньня з руінаў
Мы ня ведалі хто з нас хлопец а хто дзяўчына
І жэрлі зямлю і думалі што жарэм хлеб
А нашая будучыня – гімнастка на тонкай
Нітачцы далягляду, што там яна толькі
Ні вырабляла.
Бля.

і мы расьлі ў краіне дзе
спачатку крэйдай крэсьляць дзьверы
і ўночы прыяжджаюць дзьве-тры машыны
і звозяць нас але
ў тых машынах былі не мужчыны
з аўтаматамі
і не жанчына з касою
але так да нас прыяжджала каханьне
і забірала з сабою.

Толькі ў грамадзкіх туалетах мы адчувалі свабоду
Дзе за дзьвесьце рублёў ніхто не пытаў што мы там робім
Мы былі супраць сьпёкі летам, супраць сьнегу зімой
А калі апынулася што мы былі нашай мовай
І нам вырвалі языкі мы пачалі размаўляць вачыма
А калі ў нас выкалалі вочы мы пачалі размаўляць рукамі
Калі нам адсяклі рукі мы размаўлялі пальцамі на нагах
Калі нам пастрэлілі ногі, мы ківалі галавою на «так»
І хіталі галавою на «не». І калі нашыя галовы зьелі жыўцом
Мы залезьлі назад у чэравы нашых сьпячых маці
Як у бамбасховішчы
Каб нарадзіцца зноў.

А там, на далягдзе, гімнастачка нашай будучыні
Скакала праз вогненны абруч
Сонца.
Пізьдзец.

JĘZYK BIAŁORUSKI (II)

Nawet nasze matki nie wiedzą jak pojawiliśmy się na świecie
Sami rozsunęliśmy ich nogi wypełzliśmy na zewnątrz
tak jak wypełza się po bombardowaniu z ruin
nie wiedzieliśmy które z nas jest chłopcem które dziewczynką
i żarliśmy ziemię i myśleliśmy że żremy chleb
A nasza przyszłość – gimnastyczka na cienkiej
nitce szerokich horyzontów, czego to ona
nie wyrabiała.
Kurwa.

I dorastaliśmy w tym kraju
gdzie wpierw się kredą kreśli drzwi
a nocą podjeżdżają budy
i zabierają nas
ale w tych budach nie siedzieli
mężczyźni z bronią maszynową
ani kobieta z kosą
tak przyjeżdżała do nas miłość
i zabierała z sobą.

Tylko w szaletach publicznych czuliśmy się wolni
za dwieście rubli nikt nie pytał co tam robimy
Byliśmy przeciw upałowi latem, przeciw śniegowi zimą
A kiedy wydało się że jesteśmy własną mową
i wyrwano nam język zaczęliśmy rozmawiać oczyma
A kiedy wydarto nam oczy zaczęliśmy rozmawiać rękoma
Kiedy nam odrąbano ręce rozmawialiśmy palcami u nóg
Kiedy nam przestrzelono nogi, kiwaliśmy głową na tak
i kręciliśmy głową na nie. A kiedy głowy zjedzono nam żywcem
wpełzliśmy z powrotem do wnętrza naszych śpiących matek jak do schronu
żeby urodzić się na powrót.

A tam, na szerokim horyzoncie, gimnastyczka naszej przyszłości
skakała przez ognistą obręcz
Słońca.
Pierdut.

* * *

лепш бы мы нарадзіліся нямыя
каб ніхто ў нас не пытаў пра родную мову

лепш бы нарадзіліся ня мы
а зязюлі

* * *

obyśmy się urodzili niemi
żeby nikt nas nie pytał o język ojczysty

obyśmy się urodzili nie my
ale kukułki

НАСТАЎНІК

калі ты хочаш быць маім настаўнікам
табе трэба стаць тыграм
каб ты мог адкусіць маю галаву
каб потым я хадзіла паўсюль за табою
намагаючыся адабраць сваю галаву назад

MISTRZ

jak chcesz być moim mistrzem
musisz się stać tygrysem
i odgryźć mi głowę
a ja będę potem chodzić za tobą wszędzie
żeby odebrać własną głowę

САБАКАВОДЫ

паэты нічым ня лепшыя за сабакаводаў
што дэманструюць сваіх выпешчаных сабак
і вучаць іх новым трукам
паўтараючы той самы загад
быццам шукаючы да яго рыфму

і ў тых і ў другіх – у адной руцэ ланцуг
а ў другой – пакет з экскрэмэнтамі

HODOWCY PSÓW

poeci są nie lepsi od hodowców
co prezentują swoje wycacane psy
i uczą je nowych sztuczek
powtarzając to samo słowo
jakby szukali rymu

są tacy sami – w jednej ręce łańcuch
a w drugiej – torba z ekskrementami

* * *

такое белае тваё цела
што ляжу на ім як на сьнезе
у нас кожную ноч – зіма

* * *

ciało twoje tak białe
że leżę na nim jak na śniegu
co noc mamy zimę

* * *

Рафалу Ваячку

перад вачыма
лезе ў рот
над вухам
брыдкаю мухай
лётае сьмерць
перашкаджае
глядзець
есьці
слухаць
нарэшце здолееў яе ўхапіць
сьціснуць
у кулаку
і ў выніку
больш нічога ня трэба
адарваў ёй крылцы
галаву
адпусьціў яе мітусіцца
на падлогу
і назіраеш падоўгу
дакладней вечна

* * *

dla Rafała Wojaczka

przed oczyma
włazi do ust
nad uchem
brzydka mucha
lata śmierć
przeszkadza
patrzeć
jeść
słuchać
wreszcie zdołałem ją złapać
ścisnąć
w garści
w rezultacie
nic więcej nie trzeba
oberwałem jej skrzydełka
głowę
puściłem ją
niech łazi po podłodze
i przypatruję się długo
a dokładniej wieczność

* * *

ці гэта згублены табою волас
пусьціў карэньне
пасьля таго як на пустыню прасьціны
упалі
дажджом доўгачаканым целы
ці гэта г***а***ды
абуджаныя ў пячорах коўдры
свае вогненныя
высунулі языкі
альбо фантанам крыві
сканала паветра
задыхнулася
паміж двух целаў
у сярэдзіне.
белая пена – вось чым стала прасьціна
і хвалі коўдры вынесьлі на падлогу
дзвьвюх рыбінаў што раты выварочваюць няўмела
і што гэта там вісіць
ці не чырвоны месяц
ці гэта бог узьняў свой голас
і кінуў уніз
і ён упаў на дом мой громам
і нерухомай маланкай
на маім ложку
стаіць цюльпан.

* * *

czy to zgubiony przez ciebie włos
zapuścił korzenie,
kiedy ciała
upadły na pustynię prześcieradła
jak długo oczekiwany deszcz
czy to jaszczury
ocknęły się w jamach kołdry
wysunęły
rozdwojone języki
lub jak gejzer krwi
skonało powietrze
zachłysnęło się
między dwoma ciałami
pośrodku.
biała piana – tyle zostało z prześcieradła
a fale kołdry wyrzuciły na podłogę
dwie ryby co tak nieumiejętnie wywracają wargami
i co to tam wisi
takie czerwone czy nie księżyc
czy to bóg podniósł głos
i rzucił w dół,
a on spadł na mój dom jak grom
i jak zastygła błyskawica
na moim łóżku
stoi tulipan.

* * *

мая бабуля
ня ведае болю
яна думае што
голад – гэта ежа
галота – гэта багацьце
смага – гэта вада
яе цела як вінаград абвілася вакол палкі
яе валасы як пчаліныя крылцы
яна глытае сонечныя зайчыкі таблетак
называе інтэрнэт тэлефонам у амэрыку
яе сэрца стала ружаю – яго толькі і можна
што нюхаць
прыціскаючыся да яе грудзей
больш ад яго ніякага толку
толькі кветка
яе рукі як ногі бусла
чырвоныя палачкі
і я сяджу на кукішках
і выю ваўком
на белую поўню тваёй галавы,
бабуля,
я кажу табе: гэта ня боль,
гэта так моцна цябе абдымае бог
цалуе і коле сваёй неаголенаю шчакою

* * *

moja babcia
nie wie co to ból
wydaje się jej że
głód to jedzenie
nędza to bogactwo
pragnienie to woda
jej ciało jak winorośl oplotło się wokół laski
jej włosy jak skrzydła pszczoły
łyka słoneczne zajączki tabletek
nazywa internet telefonem do ameryki
jej serce stało się różą – mogę je wąchać
i tyle
kiedy tulę się do jej piersi
poza tym nie ma z niego pożytku
kwiat i tyle
jej ręce jak nogi bociana
czerwone patyki
a ja siedzę w kucki
i wyję jak wilk
do białej pełni twojej głowy,
babciu,
mówię ci: to nie ból
to tak mocno obejmuje cię bóg
całuje i kłuje swoją nieogoloną szczeciną

Przełożył Adam Pomorski





SIARHIEJ PRYŁUCKI

СЯРГЕЙ ПРЫЛУЦКІ

Urodził się w 1980 roku w Brześciu. Poeta, tłumacz z angielskiego, polskiego, ukraińskiego języków. Finalista konkursów literackich imienia N. Arsienniewaj (2002), U. Karatkiewicza (2004), które zostały przyznane przez Białoruski PEN-klub. Autor zbioru poezji *Dziewięćdziesiąte forever* (2007). Mieszka w Brześciu.

Нарадзіўся ў 1980 г. у Берасьці. Паэт, перакладчык з ангельскай, польскай, украінскай моваў. Фіналіст літаратурных конкурсаў імя Н. Арсеньневай (2002), імя У.Караткевіча (2004), якія ладзіліся Беларускім ПЭН-цэнтрам. Аўтар кнігі паэзіі *Дзевяностыя forever* (2007). Жыве ў Берасьці.

TABULA RASA

I. PER MORTEM

акушэркаю
яна прысутнічала на маіх народзінах
хударлявая маўклівая кабета няпэўнага веку
з павутой ружовых прожылак
на мармуровым чэрапе
і прыгожым тварам мулаткі
без касы з кароткай фрызурай
прымаючы роды
яна была падобная да сукубы
што высачыла спажыву

я згадаў яе
бо гэта яна адцяла мне пупавіну зубамі
яна выцягнула зь цёмнай і цёплай кануры
у гэты сьвет ідыётаў і мянтоў

але
заўсёды і ўсе
згадваюць рукі маці
гэты імправізаваны “Тытанік”
што закалыхваў на неспакойных хвалях
і старая савецкая радзільня рабілася тваёй alma mater
тваім першым флэшбэкам што сьпее зыготаю болю

там штомесяц
па даўгіх і халодных кафэльных калідорах
на мэталічных вазках вывозілі
маленькіх чырвоных пацучкоў
падобных на кавалачкі сьвежага мяса
на пурпуровыя гронкі папрыкі на зіхоткім падносе
але зблізу
у белых каламутных слоіках кунсткамэры
яны страшылі розум
занураныя ў сон

TABULA RASA

I. PER MORTEM

to ona położna
była obecna przy moich narodzinach
szczupła milcząca kobieta w nieokreślonym wieku
z pajęczyną różowych żyłek
na marmurowej czaszce
o pięknej twarzy mulatki
bez warkocza z krótką fryzurką
kiedy przyjmowała poród
była niczym sukkub
który wypatrzył zdobycz

przywołałem ją w pamięci
bo to ona odcięła zębami moją pępowinę
to ona wyciągnęła mnie z ciemnej i ciepłej nory
na świat idiotów i glin

ale
zawsze wszyscy
wspominają ręce matki
ten improwizowany „Titanic"
który na burzliwych falach kołysał do snu
i stary sowiecki szpital położniczy stawał się twoją alma mater
twoim pierwszym flashbackiem co dojrzewa zygotą bólu

tam miesiąc w miesiąc
długim zimnym okaflowanym korytarzem
na metalowych wózkach wywożono
małe czerwone szczurki
podobne do kawałeczków świeżego mięsa
do purpurowych strąków papryki na lśniącej tacy
które z bliska
w białych mętnych słojach gabinetu osobliwości
pogrążone we śnie
przerażały rozum

хаця які там быў розум у мяне смаркача
што сікаў у пялюшкі і смактаў цыцку
самім сваім існаваньнем дамагаючыся няўцямнага
і толькі чорны балахон старое мулаткі
маёй госьці з будучыні
яе ссохлыя рукі-палачкі й круглыя вочы
уладна гіпнатызавалі
паціху забіраючы па кавалку
спачатку пальцы потым нагу левую правую
руку левую й правую геніталіі ныркі пячонку лёгкія
страўнік вантробы
мячык сэрца
і толькі ў апошні момант
ад нястачы кіслароду са страху
знутры
вырываўся ратавальны крык

chociaż jaki tam rozum u mnie takiego brzdąca
co sikał w pieluchy i ssał cycek
i całym swoim jestestwem dopominał się nie wiadomo czego
i tylko czarny kitel starej mulatki
mojego gościa z przyszłości
jej wyschnięte ręce-patyki i wybałuszone oczy
władczo hipnotyzowały
powoli odbierając po kawałku
z początku palce potem nogę lewą i prawą
rękę lewą i prawą genitalia nerki wątrobę płuca
żołądek wnętrzności
piłeczkę serca
i tylko w ostatnim momencie
z braku tlenu ze strachu
ze środka
wyrywał się zbawienny krzyk

II. САДОК

ён завязвае неслухмяныя боцікі
седзячы на падлозе ў вітальні перад вялізным вокам люстра
што нібы выхавацелька
сочыць за кожным рухам

ён ідзе да шатні
бярэ свой капялюшык вятроўку насоўку
і па дарозе ў садок
дагнаўшы цёмную й рухавую
сьветку юлю марыйку
сканфужана й сарамліва брыдзе побач
нібы сабачка

ён ня любіць калі яму кажуць глупствы
(звычайна дарослыя
схільныя да спрашчэньняў)
будаваць у кутку піраміду нашмат цікавей
за ўсе іхнія *ранішнікі* ды *ёлкі*
ўсе гэтыя ціхія гадзіны
неядомыя й прэсныя кашы

ён глядзіць як ягоныя раўналеткі
юркі андрушкі сярожы
б’юцца бегаюць жаляцца няні
і думае якія ж яны ўсе прыдуркі
(некалі тата сказаў так слухаючы навіны)

ён чакае калі прыйдзе восень
каб зь вялікім букетам і ў белай кашулі з гальштукам
увайсьці нарэшце
даверлівым нэафітам
у той невядомы й таямнічы (о ілюзіі)
панэльны будынак ведаў

II. PRZEDSZKOLE

wiąże sznurówki niesfornych bucików
na podłodze korytarza przed olbrzymim okiem lustra
które niczym pani przedszkolanka
pilnuje każdego ruchu

idzie do szatni
bierze swój berecik wiatrówkę chustkę do nosa
i po drodze do klasy
dopędza ciemnowłosą i szybką
swietkę julkę maryjkę
speszony i zawstydzony człapie obok
niczym piesek

nie lubi kiedy mu opowiadają głupstwa
(dorośli przeważnie
zwykli wszystko upraszczać)
o wiele ciekawiej budować piramidę w kąciku
niż wszystkie te ich *poranki* albo *choinki*
wszystkie leżakowania
i nie do przełknięcia mdłe kasze

patrzy jak jego rówieśnicy
jurki andrejki sieriożki
biją się biegają skarżą się pani
i myśli co z nich za cwaniaki
(tato kiedyś tak powiedział słuchając wiadomości)

czeka aż przyjdzie jesień
by z dużą wiązanką w białej koszuli z krawatem
wejść wreszcie
niczym neofita pełen ufności
do tego nieznanego i tajemniczego (ach te iluzje)
gmachu wiedzy z wielkiej płyty

III. ПЕРШАЕ КАХАНЬНЕ АПОШНЯЯ ЧВЭРЦЬ

пачыналася школа лінейкай і зьменным абуткам
прапускаючы ўсіх праз плавільны тыгель сталоўкі
дзе сьціраліся межы між смачным здаровым і брыдкім
і ўсе нашыя веды былі бясплатнаю мышалоўкай

мы ўпарта зубрылі што гансы далёка не андэрсэны
але на кантрольнай завальваўся кожны чацьверты
усе тыя міклухі маклаі мазаі ды амундсэны
вечна дзесьці кудысьці плылі і блыталі карты

і нашто нам былі інтэгралы купалы ды ігрыкі
для бацькоў? атэстату? прэстыжу? мітычнае будучыні?
выдумлялі дарослыя новыя подлыя хітрыкі
толькі хатні параграф на злосьць заставаўся нявывучаным

ды які ўжо там нафіг *on duty today* якія граматыкі
калі ў думках адно баскетбол і красуня-дзяўчына
у якое ўжо ўгледзеў ня толькі бюсьцік ды майткі
і якую кахаеш даўно зь невядомай прычыны

III. PIERWSZA MIŁOŚĆ OSTATNI KWARTAŁ

początek roku szkolnego to apel i obuwie na zmianę
wszystkich i tak przetapiał we wspólnym stołówki tyglu
gdzie granice między smakiem a wstrętem były rozgotowane
a cała wiedza bezpłatną pułapką była nam tylko

uparcie wkuwaliśmy że hansy to wcale nie anderseny
ale niemalże co czwarty nie zaliczał klasówek
wszystkie te mikłucho-makłaje ambaje i amundseny
wiecznie dokądś płynęły i ciągle myliły kierunek

i na co te wszystkie całki, pałki, igreki czy ipsylony
dla rodziców? świadectwa? prestiżu? mitycznej przyszłości?
tylko paragraf domowy jak na złość pozostał niewyuczony
chociaż coraz to nowe podłe haki wymyślali dorośli

po cóż nam po cholerę *on duty today* po cóż słowniki
kiedy w myślach jedynie gra w kosza i śliczna dziewczyna
u której wypatrzyłeś nie tylko cycuszki w ryzach stanika
i którą od dawna kochasz z niewyjaśnionej przyczyny

ДЗЕВЯНОСТЫЯ FOREVER

“...добрі часи погані часи – вони залишали шанс”,
Сяргій Жадан

Шчасьлівай дарогі – кажаш ім – знойдземся як
і матаеш назад касэту вулічнага юнацтва
дзе бязладны гоп-стоп у раёнах горкіх на смак
дворыкі крамаў сны малалетніх лярваў
сьляпое *РБ* дзевяностых амнэзія нэрваў

Цяпер ужо звыклымі сталі бунты падлеткаў
аўганская шмаль нянавісьць уцёкі з дому
засталіся трывогі твае палахлівыя сьведкі
страх прыхаваны пад скурай разборкі урыўкі фраз
старая факін мараль што скарысталася з нас

Школа нам не дала анічога набор алоўкаў
форма паёк пара дзяжурных ведаў
сынтэз нагляднай батанікі й фізпадрыхтоўкі
прэла за шыбамі сонца й шалела ртуць
у венах цнатлівых ад піянэрскага “Будзь...”

Сэрцы пустыя нібыта прылаўкі сяльмагаў
дзеці прамзон і вялікіх пустых стадыёнаў
толькі і ёсьць у вачох што наіўная прага
стаць футбалістам банкірам ці лоўцам сноў
зрабіўся грубейшым твой слоўнік душа – пагатоў

Ад каханьня цяпер толькі дзьве пустыя абгорткі
барацьба ў душы ўвайшла ў стадыю зацяжное
на перапынках смакуючы формы порнаакторкі
пераходзіў зь дзеўкі на дзеўку з клясу ў кляс
твой пратэстанцкі Бог багоміў джаз

Зірні твае раўнагодкі ўжо заскокваюць у цягнічок
і матляюць рукамі – давай не тушуйся пацан
але ўгледзецца лепей – табе ў цалкам іншы бок
на вакзальнай лаўцы парамі сьпяць галубы
ўсё што робіш робіш інтуітыўна – *абы*

DZIEWIĘĆDZIESIĄTE FOREVER

...добрі часи погані часи – вони залишали шанс
Serhij Żadan

Szczęśliwej drogi – mówisz – spotkamy się tak czy siak
i przewijasz do tyłu kasetę ulicznej młodości
gdzie bezładny mordobój w dzielnicach co mają gorzki smak
sny nieletnich kurewek na tyłach sklepów po kątach
amnezja nerwów ślepa RB lat dziewięćdziesiątych

Nikogo już dzisiaj nie dziwi bunt nastolatków
afgański hasz nienawiść i ucieczki z domu
w tobie został niepokój co bierze na świadków
strach ukryty pod skórą bijatyk zdania urwane w pół
starą pieprzoną moralność co nas wydupcyła na full

Szkoła nic nam nie dała zestaw kredek w piórniku
szkolny strój i kanapki podręczne okruchy wiedzy
syntezę podstaw wuefu z praktyczną botaniką
za oknem potniało słońce serce tańczyło w piersi
a rtęć w cnotliwych żyłach słysząc „Amen" pionierskiej pieśni

Serca puste jak lady w wiejskich sklepikach
dzieci stref przemysłowych i opustoszałych stadionów
w oczach jedynie naiwnej nadziei promyki
zostać łowcą snów piłkarzem bankierem showmanem
twoje słownictwo stało się szorstkie dusza tak samo

Po miłości zostały dwa puste pudełka popcornu
walka w duszy osiągnęła stan przewlekły
smakując na przerwach kształty aktorki porno
przechodziłeś z laski na laskę z klasy do klasy
twój protestancki bóg ubóstwiał muzę jazzu

Spójrz twoi rówieśnicy już wskakują do wagonu
już machają rękami – dalej jazda szczeniaku nie zwlekaj
ale tak naprawdę powinieneś jechać w inną stronę
na dworcu śpią koło siebie parami pedały i baby
wszystko co robisz robisz intuicyjnie – na *aby aby*

Бо гатовы жыцьцёвы плян грашыць сафізмам
маўляў чарапахі хутчэй сягаюць вяршыняў
маўляў у ахілаў адны панты і харызма
і ў пятках душа падпішы пане фаўсьце кантракцік:
садок вэнэу галімая праца раптоўны інфаркцік

Ці пра гэта чытаў ты ў мастацкай літаратуры
але розум хутчэй шануе законы джунгляў
за сьцяною бухае твой пралетарскі гуру
у надвор'і нязьменны прагноз: сьпёка й залевы
у позе лотаці тупа сядзіш пад дрэвам

Ападае лістота з сакуры то бок зь вішні
атрымаўшы грын-карту сябры адлятаюць у вырай
мо чарговы тэракт рыхтуе алаг-усявышні
і таму мо ў апошні раз патэлефануй дамоў
усё нармальна мама нармальна шоў маст гоў он

Bo gotowy pomysł na życie to jeden wielki sofizmat
ponoć żółwie najszybciej osiągają szczyty
achillesy to ponoć same zwidy oraz charyzma
a w piętach dusza panie fauście podpisz kontrakcik:
przedszkole studia dochodowa praca nagły kollapsik

Czy to o tym czytałeś w swoich ambitnych lekturach
ale rozum szanuje raczej prawa dżungli
za ścianą tankuje twój proletariacki guru
prognoza pogody bez zmian: upały i ulewy
w pozycji lotosu bezmyślnie siedzisz pod drzewem

Coraz mniej liści na wiśni to jest na topól konarach
do ciepłych krajów z zieloną kartą odlatują ziomale
może kolejny zamach szykuje wszechmocny allach
może ostatni raz telefonem zbudź cały dom
wszystko w porządku mamo w porządku show must go on

АРФЭЙ

“Ты, цемра, што мяне радзіла...”
Р. М. Рыльке

Як і заўжды, на Варшаўскім мосьце выходзіш з машыны.
Сапсаваны, сапселы канвэер мытні, сябры, знаёмцы...
Цыгарэта за цыгарэтай зь відам на рэчку, вышкі,
на зьмяінае тулава чэргаў, ярмарку жарсьцяў.

Гэта былі няўяўныя зборышчы душ,
якія кружлялі каля шапікаў з дрэнным фастфудам
і ўзіраліся скрозь туман у адным кірунку.
Цямнела вада за ўзбочынай. Больш не было нічога.
Хіба што зарасьнікі й прывідныя лясы.
Мост над вірамі, шэрае люстра неба.
А ўдалечы – між аўто, людзей, прасталытак –
быццам планкі бар’ераў на стадыёне,
віднеліся абрысы шлягбаўмаў.

Ноч, ледзьве ня раніца; дрымота й чаканьне гадо
ў бурлівым варыве моў, дыялектаў і рас:
скрыні з карэйцамі, партыя сьвежых лаосцаў.
А вось і ён, твой дзяжурны зьмены, мытнік гэрмэс:
“ваш квіток”, “кіруйце на трэці шэраг”,
“калі ласка, пашпарт”.
Свае абавязкі выконваў, як і належыць:
пакуль душу маю разьвярэджваў позіркам, тут жа
спрактыкавана абшукваў аўто.
Нават потым (па ўсім) трывога, нібы сабака,
не адставала і бегла заўсёды побач.

Але большасьць – тутэйшыя: дзядзька са століну, цётка
зь відамлі, два маладзёны з чарнаўчыц, нібы цытаты
з адной і той самай кнігі. Сьвітанак і кава з хатдогам.
Мэтамарфозы лёсаў чаруюць вока.

Вось ты і маеш тую *нібыта-свабоду*,
што блукае па венах і падвышае ціск.
Знэрваваным арфэем ганяеш да беластоку,

ORFEUSZ

O ty ciemności, z której się wywodzę…
R. M. Rilke

Jak zwykle, na moście Warszawskim wysiadasz z samochodu.
Zepsuta wściekła taśma kontroli celnej, przyjaciele, znajomi…
Papieros za papierosem z widokiem na rzeczkę, strażnice
nad żmijowatym tułowiem kolejki, targowiskiem namiętności.

Dziwaczne było to skupisko dusz,
krążących wokół budek z podłym fast foodem,
przez mgłę patrzących w jedną tylko stronę.
Ciemniała woda na poboczu. I nic więcej.
Może tylko zarośla i nierealne lasy.
Wiry pod mostem, szare lustro nieba.
W oddali – za pojazdami, ludźmi, prostytutkami –
niczym poprzeczki płotków na stadionie
niejasno rysowały się szlabany.

Noc, prawie ranek; sen, czekanie na godota
w burzliwym zgiełku języków, dialektów i ras:
skrzynie koreańczyków, dostawa świeżych laotańczyków.
A oto i on, twój dyżurny funkcjonariusz, celnik hermes:
„deklaracja”, „proszę stanąć w trzecim rzędzie”,
„paszport poproszę”.
Pełnił swe obowiązki należycie:
świdrując wzrokiem moją duszę,
ze znajomością rzeczy przeszukiwał samochód.
Nawet po wszystkim, później niepokój jak pies
na krok nie odstępował mnie, biegł obok.

Większość z nich – to tutejsi: dziadek ze stolina, babka
z widomli, dwóch chłopaków z czarnowczyc, niczym cytaty
z tej samej książki. Świt i kawa z hot dogiem.
Metamorfozy losów zachwycają oko.

Oto więc masz tę swoją *niby-wolność*
co krąży w żyłach i podnosi ciśnienie.
Niby orfeusz w nerwach pędzisz na białystok,

а твая эўрыдыка – палонная ў царстве айчыны.
Пад нагамі ніякае глебы – яе й не было ніколі.
“Гэткім гандлем ты мецьмеш свой мінімум”,
– кажа пагодак,
выхаванец хіп-хопу, свабоднага сэксу й бясчасься.

Што ж, і ў гэтым схаваныя пэўныя праўда і шчырасьць.
Бо яго заяблі, давялі да апошняе рысы
іхны мэнтарскі тон, засьцярогі, іхнія будатрады,
іхны цёплы куток з геранямі, сном і гарбаткай.

Атрымаўшы патрэбны штамп, зьнікаеш за даляглядам:
са сваімі сумнівамі, верай, каханьнем, жыцьцёвай мэтай.
Калі ты малады – кайфуеш з уласнай няведы.
Аднак і ў яе, як і ў візы, аднойчы сканчаецца тэрмін.
І тады дзяжурны гэрмэс спыняе і кажа, наўпрост у вочы,
абыякава й патрабавальна: “Вяртайся”.

І ты едзеш назад, каб неяк уладкавацца
качагарам у штольні аіду, пад бок да сваёй каханай.
Таму колы аўто пажыраюць кавалкі зваротнага шляху
няўпэўнена, мякка й цярпліва.

a twoja eurydyka – w ojczystym jasyrze.
Nie ma gruntu pod nogami – tam go nigdy nie było.
„Z takiego handlu będziesz miał swoje minimum”,
– mówi równolatek,
wychowanek hip-hopu, wolnego seksu i implozji.

Cóż, jest w tym pewna doza prawdy i szczerości.
Bo wpieprzył go, doprowadził do ostateczności
ten ich mentorski ton, przestrogi, studenckie obozy pracy,
ich ciepły kącik z geranium, drzemką i herbatką.

Dostajesz stosowny stempel i znikasz za horyzontem:
wraz z wątpliwościami, wiarą, miłością i celem życia.
Jeżeli jesteś młody – czujesz się odlotowo we własnej niewiedzy.
Ale jej też jak wizie mija termin ważności.
A wtedy dyżurny hermes zatrzyma i powie ci wprost,
stanowczo i beznamiętnie: „Zawracaj”.

Zawracasz więc, żeby się jakoś zatrudnić
jako palacz w kopalniach hadesu, u boku swej ukochanej.
I koła kęs za kęsem powrotną pochłaniają drogę
niepewnie, cicho, bez niecierpliwości.

Przełożyła Alina Kuzborska





MAKS SZCZUR

МАКС ШЧУР

Urodził się w 1977 w Brześciu. Poeta, prozaik, tłumacz, publicysta. Założyciel intelektualnego czasopisma internetowego „Niewidoczne miasto" (www.niamiesta.net). Za powieść *Tam gdzie nas nie ma* otrzymał Literacką Nagrodę imienia Janki Juchnauca (2004). Od 1998 roku mieszka w Pradze.

Нарадзіўся ў 1977 г. у Берасьці. Паэт, празаік, перакладчык, публіцыст. Стваральнік інтэлектуальнага інтэрнэт-часопісу "Невідочнае места" (www.niamiesta.net). За раман *Там, дзе нас няма* атрымаў Літаратурную прэмію імя Янкі Юхнаўца (2004). З 1998 году жыве ў Празе.

* * *

Памерлы зьмест старых кніг
гніе ў калюмбарыях бібліятэкаў
і букіністаў,
ператвараючыся ў чароўны
чарназём, каб аднойчы
быць выпадкова выкапаным
недасканалай рыдлёўкай далоні
саматужнага шукальніка скарбаў:
тады радкі старых кніг стаюцца
хімічнымі формуламі ўгнаеньняў,
зь якіх, змочаных нашымі ўдзячнымі,
пралітымі над іхным лёсам сьлязьмі,
вырастаюць расьліны
нашых мараў.

* * *

Umarła treść starych książek
gnije w kolumbariach bibliotek i antykwariatów,
obracając się w czarujący czarnoziem,
by pewnego razu odkopała ją przez przypadek
niedoskonała łopatka dłoni
domorosłego poszukiwacza skarbów:
wtedy linijki starych książek stają się
chemicznymi wzorami kompostu,
z którego, po zroszeniu naszymi wdzięcznymi,
wylanymi nad ich losem łzami
wyrastają rośliny naszych marzeń.

* * *

Я належу да тых людзей, што ўначы
абвострана адчуваюць зьнікненьне часу
й праз гэта робяцца сэнтымэнтальнымі.

Жыцьцё, што кроўна яднае нас з найбольш шляхотнымі
і ўзьнёслымі стварэньнямі, кактусамі й чарапахамі,
здраджвае нам. Мы разыходзімся, як галяктыкі,
зь людзьмі, краінамі, аўтарамі.

Але ж мы – браты па Нішто! Мы ня можам разыйсьціся,
бо ўсе мы створаныя зь нічога. Яно – наш выток,
нашая сапраўдная, Вялікая Маці,
што ўвесь час памірае пры нашых родах,
між тым як сьвет – толькі мамка.

Нішто дае нам усё,
а сьвет – толькі адбірае.

Зірніце, як мала дайшло да нас ад катастрофаў
мінулых жыцьцяў! Толькі даты й мапы,
карабельныя кнігі, значкі, прылады,
некалькі ймёнаў, кавалкі дрэва.

Зьніклі песьні, якія гучалі на палубе,
зьніклі сны, якія сьніліся юнгам,
зьніклі жарты, якім сьмяяліся старыя матросы,
зьніклі водары, якімі захапляліся грудзі.

Але дзесьці ў сэрцы, не пабаюся гэтага слова,
пануе ўпэўненасьць, што нашыя песьні,
нашыя сны, нашыя жарты, нашыя водары
нічым не адрозьніваюцца ад колішніх.

Таму ўначы я з такім замілаваньнем
руплівa зьбіраю чужыя згадкі,
чужыя думкі, чужыя ўсьмешкі, песьні, краіны, рухі,
бо разумею, што ўсё гэта ёсьць я сам.

* * *

Należę do osób, które nocą
dotkliwiej odczuwają zanik czasu,
a przez to stają się sentymentalne.

Życie, które spokrewnia nas z najszlachetniejszymi
i najwznioślejszymi stworzeniami,
jakimi są kaktusy i żółwie,zdradza nas.
Rozchodzimy się jak galaktyki, z ludźmi, państwami, autorami.

Lecz przecież jesteśmy braćmi w Nicości! Nie możemy się
rozejść, bo powstaliśmy wszyscy z niczego. To nasze źródło,
nasza prawdziwa Wielka Matka,
która wiecznie umiera przy naszym porodzie,
podczas gdy świat to jedynie mamka.

Nicość daje nam wszystko,
a świat – tylko odbiera.

Spójrzcie, jak mało zostało nam po katastrofach
poprzednich istnień! Tylko daty i mapy,
dzienniki pokładowe, znaczki, przyrządy,
kilka imion, kawałki drewna.

Znikły piosenki, które rozbrzmiewały na pokładzie,
znikły sny, które śniły się jungom,
znikły żarty, z których śmiali się starzy marynarze,
znikły zapachy, które wciągało się w nozdrza.

Ale gdzieś w sercu, nie boję się tego słowa,
panuje pewność, że nasze piosenki,
nasze sny, nasze żarty, nasze zapachy
niczym nie różnią się od minionych.

Dlatego nocą z takim zapałem
pilnie zbieram cudze wspomnienia,
cudze myśli, cudze uśmiechy, piosenki, kraje, gesty:
rozumiem, że sam jestem tym wszystkim.

* * *

Дзеля чаго ты купляеш столькі паэзіі,
пыталася ты ў мяне.
Я паціскаў плячыма,
ня ведаючы што адказаць.
І толькі цяпер, калі ты зьехала,
застаўшыся сам-насам
з паэтамі маёй бібліятэкі,
мне здаецца, я здольны даць
адказ на тваё пытаньне.

* * *

Po co kupujesz tyle poezji,
spytałaś.
Wzruszyłem ramionami,
nie wiedząc, co odpowiedzieć.
I dopiero teraz, kiedy się wyprowadziłaś
i zostałem sam na sam
z poetami mojej biblioteki,
wydaje mi się, że mógłbym
odpowiedzieć na twoje pytanie.

ТРЫСТАН І ІЗОЛЬДА

Л.М.

Сьцізорык-матыль гадзіньніка
цікуе
цацка ў дзіцячых пальцах
з аднаго на другі па руцэ
перабягае інсэкта
ратуецца
варушыць вусамі ў шклянцы
Тым часам зьнікае сонца
магчыма ўжо назаўсёды
Прыйсьці са спазьненьнем
Сцэна
Засяродзьцеся на заслоне
гатычным паркане
аргане
не
Чырвоным моры
бруіцца мур пісуара
Разыдзіцеся Хвалі
Дырыжор з хварасьцінай што лічыць сэкунды
да старту
ў яме братэрскай магіле аркестру
скончыліся прыколы
вушы
напагатове
чорныя матылі пасядалі на месцы
арбалеты скрыпак
напятая сьмерцю арфа
кантрабасы фаготы клярнэты віяланчэлі
заплечныя стрэльбы варты
аркебузы трамбонаў
тарчы мядзяных талерак
сьляпы дзіцячы бінокаль
бонгаў ці там літаўраў
засада
зважай
За мной

TRISTAN I IZOLDA

L. M.

Scyzoryk-karaluch zegarka
cyka
cacko w dziecięcych palcach
z pierwszej na drugą po ręku
przebiega owad
ratuje się
porusza wąsami pod szkłem
Tymczasem znika słońce
możliwe że już na zawsze
Żeby chociaż się spóźnić
Scena
Żeby skupić się na kurtynie
gotyckim parkanie
organie
nie
Morzem Czerwonym
spływa mur pisuaru
Rozejdźcie się Fale
Dyrygent z pałeczką co odlicza sekundy
do startu
w dole w bratniej mogile orkiestry
skończyły się żarty
nadstawiasz
uszu
czarne karaluchy rozsiadły się na miejscach
uniosły się kusze skrzypiec
śmierć napięła cięciwę harfy
kontrabasy fagoty klarnety wiolonczele
wartownicy z bronią na ramieniu
arkebuzy puzonów
tarcze miedzianych talerzy
ślepa dziecięca lornetka
gongów czy tam litaurów
zasadzka
uważaj
Za mną

рыцары хрысьціянства
старая гвардыя
дадаізм
дадэкафонія
Мэню Інструкцыя Лібрэта
ўсё напісанае вэрлібрам
празаічная паэзія
вершаваная проза
тэкст спаўзае быццам
абрус са стала
тэкстыль
тэкст
стыль
fucks
туалетны папірус
Трыстан ён жа
Дон Жуан ён жа
Фігаро ён жа
Дзед Піхто ён жа
тоўсты
гаворыць старая спадарыня
апошняя хто бачыў у труне Каруза
тоўсты як гніда
гаворыць яна з асалодай
мружыцца быццам снайпэр
у аптычны прыцэл мікраскопа
каторы яна трымае нібыта чэлес
Фарынэлі
Вялізарная лямпіна
мэдуза пад стольлю
сьмяротны нумар
Голас лупіць далёка
быццам вада са шлянгу
тлустым струменем
вельмі прыгожа
змывае накрэмзанае на пяску
які сэнс так крычаць
калі зразумець усё роўна нельга
што хацеў гэты Вагнэр
у антракце пасьпець напіцца

rycerze chrześcijaństwa
stara gwardia
dadaizm
dodekafonia
Menu Instrukcja Libretto
a wszystko to vers libre
wiersz prozą
wierszowana proza
tekst spełza jak
obrus ze stołu
tekstyl
tekst
styl
fucks
papirus toaletowy
Tristan onże
Don Juan onże
Figaro onże
Miś Gogo onże
gruby
mówi stara dama
ostatnia która widziała Carusa w trumnie
gruby jak gnida
mówi z rozkoszą
mruży oko jak snajper
patrząc w optyczny celownik mikroskopu
który trzyma w palcach jak penis
Farinellego
Olbrzymi żyrandol
meduza pod sufitem
śmiertelna akrobacja
Głos bije daleko
jak woda ze szlauchu
grubym strumieniem
bardzo pięknie
zmywa co tam nabazgrane na piasku
co za sens tak krzyczeć
i tak pojąć się nie da
czego chciał ten cały Wagner
żeby zdążyć się napić w antrakcie

будзе другі пэрыяд
Зноў поўны буфэт знаёмых
Дайце мне калі ласка сто грамаў
напою сьмерці
Дзякую
Якая смачная ў іх гарэлка
Якая прыгожая дзяўчынка
Адно што вар'яцкія кошты
рыфма магла б быць «пошты»
адылі верш
ён белы
папера чорная
попел
Не
трэба вяртацца ў залю
нешта мяне пацягнула
на прыгожае
Мабыць
бармэн пераблытаў напоі
лепей ужо Кармэн
чатыры дзеі
але
чатыры гадзіны гэта
зьдзек
гэта ў звышчалавечых сілах
блёкбастэр
Нічога ж такога
не адбылося
й не адбудзецца
Ведаеце чым скончыцца?
Будзе ўвесь час вось такая
разумная рамантычная
музыка
крытыка практычнага розуму
потым яго заб'юць
Ізольда абдыме цела
пакуль яшчэ цёплае
цела каханага
ў каторым пачуцьцё яшчэ не астыла
яна яшчэ не разумее

będzie część druga
Znów bufet pełen znajomych
Poproszę sto gram
napoju śmierci
Dziękuję
Jaka smaczna tu wódka
Jaka ładna dziewczynka
Tylko wariackie koszta
rym mógłby być „poczta"
ale wiersz
jest biały
czarny papier
popiół
Nie
trzeba wracać na salę
coś mnie ciągnie
do piękna
Może
barman pomylił napoje
lepiej już Carmen
cztery akty
ale
cztery godziny to
kpina
to ponad ludzkie siły
blockbuster
Nic takiego
się nie stało
i nie stanie się
Wiecie jak się skończy?
Będzie cały czas właśnie taka
mądra romantyczna
muzyka
krytyka praktycznego rozumu
potem go zabiją
Izolda obejmie ciało
póki jeszcze ciepłe
ciało ukochanego
w którym nie ostygło jeszcze uczucie
ona jeszcze nie rozumie

што абдымаецца зь мерцьвяком
потым цяпло неўзабаве
сыдзе
нібыта вада ў пясок
і больш ніколі ня вернецца
Трыстан да сваёй Ізольды

tuli w ramionach trupa
potem niebawem ciepło
ścieknie
jak woda w piasek
i nigdy już nie wróci
Tristan do swojej Izoldy

* * *

Я заўсёды апынаюся ў Аргэнтыне
ўвосені неістотна якога году
карабель, які захаваў вясковаму хлопцу
трыццаць гадоў жыцьця
каторыя той змарнаваў на пошукі скарбаў
з кніжак пра флібуст’ераў
цяжкім сялянскім прасам
прыдушыў згомтаны ветразь мора
капітан расклаў на лапаткі мапу
на стале замест абруса
потым яе сьцягнуў
быццам ілюзіяніст:
не прайшло яшчэ й колькі тыдняў
а мы ўжо ў Буэнас-Айрэсе.
Абшары мёртвага мора
соль сузор’яў у глыбокіх разрэзах вачэй
невядомы францускі пілёт у начным паветры
ня ўмее спытаць кірунку
бог гаворыць па-араўканску
яшчэ да зьяўленьня Борхэса:
татэмны слуп з крылцамі анёлка
(такія ў Эўропе ставілі
пад час чумы ў сярэднявеччы)
замест расьпяцьця
заціснуты ў дзіцячай далоні
вочы старога гаўча
ўзіраюцца ў бягучы радок на даляглядзе
бягучы час
учытваюцца ў пісьмёны аблокаў
выпушчаных богам зь люлькі
міру з самім сабою
паляўнічы рог цягніка
ірваныя шнары на мапе пампы
пакінутыя ангельскім хірургам
альбо бізуном на скуры
тутэйшага жыхара
у небе міраж акіяну
колеру пэрліны, indigo

* * *

Zawsze jestem w Argentynie
jesienią nieważne którego roku
okręt co zabrał wiejskiemu chłopcu
trzydzieści lat życia
które ten zmarnował szukając skarbu
z książek o flibustierach
ciężkim wiejskim żelazkiem
wyprasował zszargany żagiel morza
kapitan rozłożył mapę na łopatki
zamiast obrusa na stole
potem ją ściągnął
jak iluzjonista:
nie minęło nawet kilka tygodni,
a my już jesteśmy w Buenos Aires.

Obszary martwego morza
sól konstelacji w głębokich oczodołach
nieznany francuski pilot w nocnym locie
nie umie spytać o drogę
bóg mówi po aramejsku
jeszcze przed pojawieniem się Borgesa
totemiczny słup ze skrzydłami aniołka
(takie stawiali w Europie
podczas dżumy w średniowieczu)
zamiast krucyfiksu
zaciśnięty w dziecięcej dłoni
oczy starego gaucha
przebiegają linijkę horyzontu
linijkę biegnącego czasu
wczytują się w pismo obłoków
wypuszczanych przez boga z fajki
pokoju z samym sobą
myśliwski róg pociągu
poszarpane szramy na mapie pampy
pozostawione przez angielskiego chirurga
albo bizona na skórze
tutejszego mieszkańca
na niebie miraż oceanu

вялікая абстракцыя роўнасьці
паміж людзьмі, травою, коньмі
цяпер: толькі голас Мэрсэдэс Соса
набярэжныя са слановай косьці
попельніцы з надпісам Mar del Plata
дзе мая бабуля, што ня ўмее чытаць
працавала ў гатэлі пакаёўкай
і дзе зьявілася «La biblioteca de Babel»
трубка для матэ, Ceci n’est pas une pipe
попел гаванскай цыгары Эрнэста Чэ Гэвары
зьмяшаны з попелам самога Эрнэста Чэ Гэвары
які глядзіць з фотаздымку
кудысьці ў сваю сапраўднасьць
ужо, на жаль, несапраўдную
дый годзе.
Хуліё Картасар зьбірае валізы
зьбіраючыся ў Парыж:
як мага далей ад Радзімы
як мага бліжэй да месца
дзе ён насамрэч нарадзіўся.
Напісанае – застаецца.

koloru perły indygo
wielka abstrakcja równości
ludzi trawy i koni
teraz: tylko głos Mercedes Sosa
bulwary z kości słoniowej
popielniczki z napisem Mar del Plata
gdzie moja babcia która nie umie czytać
pracowała jako pokojówka w hotelu
i gdzie pojawiła się *La biblioteca de Babel*,
rurka do picia maté *Ceci n'est pas une pipe*
popiół hawańskiego cygara Ernesto Che Guevary
zmieszany z popiołem samego Ernesto Che Guevary
który patrzy ze zdjęcia
gdzieś w swoją rzeczywistość
już niestety nierzeczywistą
ale wystarczy.
Julio Cortazar pakuje walizy
wybierając się do Paryża:
byle dalej od Ojczyzny
byle bliżej miejsca
w którym się faktycznie narodził.
Co napisane to zostaje.

Przełożyła Katarzyna Bortnowska

* * *

Утульныя менскія кухні
канца 90-х гадоў:
агмень ваш начны не патухне,
а памяць пра вас – пагатоў.

Да раніцы – пару гадзінаў,
ніхто й не зьбіраецца спаць:
з прычыны такой халадзіны
ня трэба нікуды ўставаць.

– Дык што ты казаў пра тэатар?
– Калі будзе зноў гэты фільм?
– Спытайся ў яго, ён заўзятар.
– Хто аўтар? – Гацье, Тэафіль.

– Здаецца, ён здраджвае жанру.
– Ну вось і спрачайся з табой.
– Мне больш падабаецца Джармуш.
– А мне – Тэрры Гільям, my boy.

– Іграе, як Пака Бязрукі.
– Ня лепшы ягоны альбом.
– Ня чуеце? Нейкія гукі...
– Сусед б’ецца ў сьценку ілбом.

– Хадземце “Вялікага Гэтсбі”
ў наш ложак супольна чытаць
(калі вы, канечне, ня лесбі).
– Мо, ежы пайсьці згатаваць?

Лепш будзе зварыць сабе кавы
ды вытрусіць рэшту травы,
інакш смак гарэлкі гаркавы
нічым не заглушыце вы.

А потым, у кухні прысеўшы
з самотай сваёй тэт-а-тэт,
прыдумваць шалёныя вершы
пад велічны “Рэйдыёхэд”.

* * *

Przytulne kuchnie w mińskich blokach
z dziewięćdziesiątych końca lat:
wasz nocny żar wciąż tli się w mrokach
pamięci bez wyraźnych dat.

Do rana jeszcze parę godzin,
nikt jednak nie zamierza spać:
z powodu takich psich ochłodzeń
powodów brak, by wcześnie wstać.

– Więc co mówiłeś o teatrze?
– To film do bani, może nie?
– Ocipieć można, gdy się patrzy.
– Napisał Théophile Gautier.

– Nie pójdę na to i za darmo.
– Jak możesz mówić, że to dno?
– Myślę, że lepszy będzie Jarmusch.
– A ja, że Terry Gilliam, no.

– Rzępoli Paco Jednoręki.
– Słabiutki album – czy ja wiem?
– Wy też słyszeliście te dźwięki?
– To sąsiad wali w ścianę łbem.

– A gdyby tak „Wielkiego Gatsby"
poczytać w łóżku na bonjour
(no, chyba że jesteście lesby)?
– Ja wolę ugotować żur.

– A ja zaparzyć mocnej kawy
i resztki trawki dać na ruszt,
by spłukać wódki smak gorzkawy
i już nie puścić pary z ust.

A potem w kącie koło sofy
z mą samotnością tête-à-tête
wymyślać pokręcone strofy
pod przepotężny Radiohead.

Przełożył Jan Maksymiuk





WIKTAR ŻYBUL

ВІКТАР ЖЫБУЛЬ

Urodził się w 1978 roku w Mińsku. Pracował w czasopiśmie młodzieży twórczej „Pierszacwiet" (1995–2002), od 2004 r. w naukowo-metodycznym czasopiśmie „Rodne słowo". Autor tomików poezji *Przykry krzyk* (2001), *Diafragma* (2003). Bada formalne poszukiwania w poezji białoruskiej. Interesuje się starą architekturą i muzyką eksperymentalną. Mieszka w Mińsku.

Нарадзіўся ў 1978 г. у Менску. Працаваў у часопісе творчай моладзі "Першацвет" (1995–2002), з 2004 г. – у навукова-мэтадычным часопісе "Роднае слова". Аўтар зборнікаў паэзіі "Прыкры крык" (2001), "Дыяфрагма" (2003) і інш. Дасьледуе фармальныя пошукі ў беларускай паэзіі. Цікавіцца старадаўняй архітэктурай і экспэрымэнтальнай музыкай. Жыве ў Менску.

ПУП НЕБА

Я не хачу быць пупом зямлі.
У зямлі й безь мяне хапае пупоў.
Я хачу быць пупом неба.
Паветранай ямай і чорнай дзіркай
быць я хачу.
Там болей волі,
болей свабоды
там.

Уявіце:
я,
і мае пупы,
і пупы пупоў маіх
глядзяць на вас
зь неба.
Ніхто не схаваецца
ад іхнага пільнага позірку.
Не, гэта ня я раствараюся ў аблоках –
гэта аблокі размываюцца ўва мне!

Цяпер
кожны, хто патрапіць
пальцам у неба,
патрапіць у мяне,
і ў мае пупы,
і ў пупы пупоў маіх
трапіць ён,
а я нават не адчую.

Што?
Вы ня верыце ў маё
ЎСЕПУПЕЙШАЕ ПУПСТВА,
у маё
НАЙПАЎНЕЙШАЕ
НАЙПУПОЎНЕЙШАЕ ПУПЕЙСТВА,
у маё
АРХІПУПОВАЕ АПУПЕНСТВА?

Тады спытайцеся ў таго,
хто зламаў палец аб неба.

PĘPEK NIEBA

Nie chcę być pępkiem świata.
Świat i beze mnie ma dosyć pępków.
Ja chcę być pępkiem nieba.
Dołem powietrznym i czarną dziurą
chcę być.
Bo tam więcej wolności,
więcej swobody
tam.

Wyobraźcie sobie:
ja
i moje pępki,
i pępki moich pępków
patrzą na was
z nieba.
Nikt się nie skryje
przed ich przenikliwym spojrzeniem.
Nie, to nie ja się rozpływam w chmurach –
to chmury roztapiają się we mnie!

Teraz
każdy, kto wetknie
palec w niebo,
wetknie go we mnie,
i w moje pępki,
i w pępki moich pępków
wetknie palec,
a ja nawet nie poczuję.

Co?
Nie wierzycie w moje
    WSZECHPĘPIASTE PĘPCZEŃSTWO,
        w moje
            NAJPEŁNIEJSZE
NAJPĘPNIEJSZE PĘPACTWO,
        w moje
   ARCYPĘPCZYSTE ODPĘPSTWO?

To spytajcie tych,
co złamali palec o niebo.

ХРАМ ПАДВОДНАГА СОНЦА

Мы – агрызкі на Дрэве Вечнасьці.
Што вырасьце з нас, калі мы
паспадаем долу з хісткіх галінаў?
Што адбудзецца, калі мы пусьцім
карэньне ўнутар саміх сябе?

Напэўна, бясконцасьць
злучыцца зь беспачатковасьцю,
напэўна, мы пераступім
праз потны труп гэтай сапселай
цывілізацыі.

Я ведаю:
кожнага, хто перажыве
ўласную бесьсмяротнасьць,
чакае ўсенародная амнэзія.

У Храме Падводнага Сонца
хвіліна маўчаньня
доўжыцца тысячу год.

Настане час зьбіраць камяні
й пустыя бутэлькі.

Мы збудуем новую антычнасьць,
але яна апынецца аптычным падманам.

ŚWIĄTYNIA PODWODNEGO SŁOŃCA

Jesteśmy ogryzkami na Drzewie Wieczności.
Co wyrośnie z nas, kiedy
z chybotliwych gałęzi pospadamy na ziemię?
Co się stanie, jeśli zapuścimy
korzenie w głąb siebie?

Pewnie nieskończoność
złączy się z niepoczątkowością,
pewnie przejdziemy
po spoconym trupie naszej zwariowanej
cywilizacji.

Ja wiem:
każdego, kto przeżyje
własną nieśmiertelność,
czeka ogólnonarodowa amnezja.

W Świątyni Podwodnego Słońca
minuta ciszy
trwa tysiąc lat.

Nadejdzie czas zbierania kamieni
i pustych butelek.

Zbudujemy nową starożytność,
lecz będzie to tylko złudzenie optyczne.

* * *

На цьвіку вісяць
брудныя штаны,
нібы ржавая дубальтоўка.
Заўтра прыйдзе паляўнічы
і зарадзіць у яе
свае патроны-ногі,
бразнуўшы затворам папругі.

* * *

Brudne spodnie
wiszą na gwoździu,
jak zardzewiała dubeltówka.
Jutro przyjdzie myśliwy
i załaduje broń:
wsunie naboje – nogi,
szczęknie zamkiem – sprzączką u pasa.

САНДЗЕНЬ

Мы
мылі
неба
самі
сваімі рукамі
удзень цёрлі на пральнай дошцы
кавалкам духмянага мыла
ажно да дзірак
(азонавых)
самі
сваімі рукамі
драілі неба
ноччу паласкалі
ў растворы эфэктыўнага
зорнага парашку
потым павесілі над зямлёю
сушыцца

А можна ж было
ўзяць яго
скамечыць
ды запхаць у пральную машыну
замежнай вытворчасьці!

HIGIENA

Praliśmy
niebo
sami
własnymi rękami
w dzień tarliśmy je na tarze
kawałkiem perfumowanego mydła
aż do dziur
(ozonowych)
sami
własnymi rękami
szorowaliśmy niebo
w nocy płukaliśmy je
w roztworze niezawodnego gwiezdnego proszku
potem rozwiesiliśmy je nad ziemią
żeby schło

A można było przecież
wziąć je,
zwinąć w kłąb
i wepchnąć do pralki
zagranicznej produkcji!

* * *

у кожным атаме хлёру
          не хапае часьцінкі цябе
у кожным атаме натрыю
          не хапае часьцінкі мяне
                    інакш
соль напэўна была б салодкай

* * *

w każdym atomie chloru
    brakuje cząsteczki ciebie
w każdym atomie sodu
    brakuje cząsteczki mnie
        w przeciwnym razie
sól pewnie byłaby słodka

* * *

Я сяду за Пульт Кіраваньня
Галяктыкай
і адсяку сабе рукі.
Няхай усе ведаюць,
што такое Свабода!

* * *

Siądę przy Pulpicie
Sterowniczym Galaktyki
i obetnę sobie ręce.
Niech wszyscy wiedzą,
co to Wolność!

ЧОРНЫ КВАДРАТ МАЛЕВІЧА

Аб сьцяну з усяго размаху
чалавек галавою біўся
ажно пот ускіпелы клубіўся
ад душэўнага хваляваньня

Ён хацеў зраўняць са сьцяною
ўсе акругласьці галавы сваёй
проста вельмі-вельмі хацеў ён
зрабіцца Чорным Квадратам
Малевіча

Ён
ня бачыў як ззаду
людзі ў белых халатах
скокалі ад захапленьня
што доўга шукалі вар'ята
і вось нарэшце знайшлі
Яму не патрэбна неба
і не патрэбна зямля
Вось што робіць зь людзямі
мастацтва авангардовае!

CZARNY KWADRAT MALEWICZA

Człowiek z całej siły
walił głową o ścianę
aż poty nań biły
burzyły się kłębiły
z wewnętrznego napięcia

Chciał zrównać ze ścianą
każdą wypukłość głowy
bardzo pragnął się stać
Czarnym Kwadratem
Malewicza

I nie widział
że za jego plecami
ludzie w białych fartuchach
aż tańczą z zachwytu
że tak długo szukali wariata
i wreszcie go znaleźli
Nie potrzeba mu nieba
i nie potrzeba ziemi
Oto jak działa na ludzi
sztuka awangardowa!

ЦАЦКА

Калі ўсе заснуць
я падымуся
адчыню шафу
дацягнуся да верхняй паліцы
там ляжыць Сусьвет
старэйшыя хаваюць яго ад мяне
не дазваляюць чапаць
баяцца
каб я не сапсаваў яго
а ён мяне
А я ціхусенька здыму яго
перакулю дагары нагамі
вазьму адкрутачку
павыкручваю маленькія болцікі
адкрыю яго для сябе
зірну
цікава што там унутры
як яно ўсё пабудавана
з захапленьнем пакалупаюся
Толькі ня бойцеся
я асьцярожна
я нават рукі памыў
я трошачкі пагуляюся
а потым зраблю ўсё як было
і пакладу на месца

ZABAWKA

Gdy wszyscy już zasną
wstanę
otworzę szafę
i sięgnę na górną półkę
tam leży Wszechświat
dorośli chowają go przede mną
nie pozwalają dotykać
boją się
że go zepsuję
albo on mnie
A ja wyjmę go po cichutku
przewrócę do góry nogami
wezmę śrubokręt
powykręcam śrubki
i otworzę go sobie
zajrzę
ciekawe co jest w środku
jak to jest wszystko zrobione
pogrzebię w nim sobie z zachwytem
Ale nie bójcie się
ja tak ostrożnie
nawet umyłem ręce
ja się tylko trochę pobawię
potem wszystko zrobię jak było
i odłożę na miejsce

ПУДЗЕЛЬ

Мэркурый, Вэнэра, Марс,
Зямля, Юпітэр, Сатурн,
Уран, Нэптун, Плутон... –
усё гэта толькі дзядоўнік
у поўсьці аблезлага шалёнага пудзеля,
які вось ужо колькі эраў
ганяецца вакол Сонца
за ўласным хвастом.

PUDEL

Merkury, Wenus, Mars,
Ziemia, Jowisz, Saturn,
Uran, Neptun, Pluton... –
a wszystko to są rzepy
w sierści wyliniałego
wściekłego pudla,
który, no właśnie, przez ile to już er
gania dokoła Słońca,
chcąc złapać własny ogon.

* * *

Я хацеў забіць унутры сябе
вялікага грэшніка.
Але схібіў,
бо ня здолеў разгледзець яго.

Надта ж цёмна
там,
унутры мяне...

* * *

Chciałem zabić w sobie
wielkiego grzesznika.
Lecz chybiłem,
nie mogłem go dojrzeć.

Bo bardzo już ciemno
jest tam,
we mnie, w środku...

* * *

– Квіток
альбо жыцьцё? –
падкраўшыся ззаду,
спытаў кантралёр.

От, жартаўнік!..

Я таксама адказаў жартам
і аддаў яму
жыцьцё.

* * *

– Bilet
albo życie! –
podkradłszy się z tyłu,
zawołał kontroler.

Żartowniś!

Ja też zażartowałem
i oddałem mu
życie.

ПРАСЬВЯТЛЕНЬНЕ

Сатурніянская народная легенда

Пасланец
з-за мора-акіяну
прывёз у Краіну Сьляпых
вялікае шкляное вока,
сказаўшы:
“Хто ўставіць яго
сабе ў вачніцу,
той набудзе зрок”, –
і зьехаў на белым кані –
толькі хвост калматы
над азадкам прыгожа віхляў.
І сьляпыя пачалі разважаць,
хто ж зь іх варты таго,
каб хадзіць па сьвеце відушчым.
Пакуль спрачаліся –
мышка бегла,
хвосьцікам махнула,
шкляное вока ўпала
і разьбілася ўшчэнт
на малюпасенькія друзачкі
аб падлогу няроўную
палаца крывога,
збудаванага сьляпымі майстрамі.

І пачалі няшчасныя
біць сябе кулакамі па лбах,
і рвалі на грудзях сваіх
валасы,
ды знайшоўся мудрэц
сярод сьляпых,
зь сівой барадою ніжэйшай за пуп.
Ён прамовіў:
“Годзе лямантаваць!
Кожны драбочак вока шклянога
можна скарыстаць
замест цэлага вока.

JAK PRZEJRZEĆ NA OCZY

Saturniańska legenda ludowa

Pewnego razu
do Kraju Ślepców
przywiózł poseł zza morza
wielkie szklane oko
i rzecze:
„Kto wstawi je sobie
w oczodół,
ten zyska wzrok" –
i odjechał na białym koniu,
tylko ogon kosmaty
pięknie się majtał nad zadem.
I jęli ślepcy roztrząsać,
który to z nich jest godzien,
by chodził po świecie widzący.
A kiedy się tak spierali,
nadbiegła myszka mała,
ogonkiem szast-prast machnęła,
szklane oko ze stołu spadło
i rozbiło się w drobny mak
na nierównej podłodze
koślawego pałacu,
wzniesionego przez ślepych majstrów.

I zaczęli nieszczęśni
walić pięściami w czoło
i rwali włosy na piersiach,
ale trafił się jeden
mędrzec wśród ślepych,
z siwą brodą zwisającą do pępka.
I tak ci on powiada:
„Każdy kryształek oka szklanego
może posłużyć
za całe oko.
Nawet najmniejsza
cząstka wzroku –
to lepsze niż pełna ślepota.

Быць з маленькай
часьцінкай зроку
лепш, чым зусім сьляпым.
Дый хопіць на цэлы натоўп".

І людзі ліхаманкава кінуліся
падбіраць аскепкі,
і ўтыркалі іх
у вочы свае невідушчыя,
пускаючы кроў ахвярную,
і рукамі дрыготкімі
ўціралі шкляную пацяруху
ў скуру твараў сваіх.
А аскепкі
ўпіваліся ў пальцы –
пачыналі былыя сьляпыя
бачыць пальцамі,
наступалі пяткамі –
вырасталі на пятках вочы,
а хто сядаў на чароўныя друзачкі –
бачыць пачынаў ягадзіцамі.
А адзін спатыкнуўся,
паваліўся на шкло пабітае,
а падняўся
ўвесь у вачах.

І насельнікі невідушчай краіны
пры гэтым жудасна моршчыліся,
курчыліся й стагналі
галасамі дзікунскімі.
А мудрэц стаяў побач
і, трасучы барадой да пупа,
па-бацькоўску паўтараў:
"Цярпіце, дзеці мае,
цярпіце.
Прасьвятленьне –
яно заўсёды праз боль,
амаль што заўсёды..."

Starczy zresztą dla całej gromady”.

I ludzie gorączkowo
jęli zbierać okruchy,
wtykali je sobie
w ociemniałe oczy
i lała się krew ofiarna,
i rękami drżącymi
wcierali szklane paprochy
w skórę swych twarzy.
A szklane okruchy
wbijały się w palce
i zaczynali dawni ślepcy
widzieć palcami,
a jak któryś nadepnął piętą –
wyrastały mu oczy na pięcie,
a kto siadł na czarodziejskich kryształkach,
ten zaczynał już widzieć pośladkiem.
Jeden się potknął,
przewrócił na bite szkło,
a jak wstał,
to cały był w oczach.

I mieszkańcy ociemniałej krainy
strasznie się przy tym krzywili,
skręcali się i jęczeli
dzikim głosem.
A ów mędrzec stał obok,
potrząsał brodą do pępka
i po ojcowsku powtarzał:
„Pocierpcie, dziateczki,
pocierpcie.
Przejrzeć na oczy –
to boli,
mało kiedy się obejdzie bez bólu...”.

ДЗЕНЬ ПЕРАМОГІ

У першую гадавіну вызваленьня Сатурну
ад марсіянскае акупацыі
сатурніяне далі адзін залп салюту,
у другую гадавіну – два,
у трэцюю – тры,
у дзясятую – дзесяць
з інтэрвалам у адну хвіліну.
На чатырохсотыя ўгодкі
сатурніянскія гарматы
салютавалі ўжо амаль усю ноч,
але за столькі гадоў сьвяткаваньняў
сатурніяне ўжо прызвычаіліся
спаць пад гарматныя стрэлы.

...Вось ужо 1440 гадоў
сатурніяне з марсіянамі
жывуць у міры й згодзе,
і кожную хвіліну – салют,
і кожную хвіліну – сьвята.

DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

W pierwszą rocznicę wyzwolenia Saturna
spod marsjańskiej okupacji
Saturnianie oddali jedną salwę honorową,
w drugą rocznicę – dwie,
w trzecią – trzy,
w dziesiątą – dziesięć,
w odstępie jednej minuty.
W czterechsetną rocznicę
saturniańskie armaty
strzelały już niemal przez całą noc,
ale w ciągu tylu lat świętowania
mieszkańcy Saturna przywykli
zasypiać przy huku armat.

...Mija już 1440 lat,
odkąd Saturnianie i Marsjanie
żyją w pokoju i przyjaźni,
co minuta – salwa,
co minuta – święto.

Przełożyła Izabela Korybut-Daszkiewicz



ЗЬМЕСТ

ВІКТАР ЖЫБУЛЬ

SPIS TREŚCI





Pod patronatem Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego RP

Białorusini to naród poetów wyraźnie związanych z żywiołem powietrza. Rzucanie słów na wiatr, szukanie wiatru w polu i inne marności nad marnościami dawno stały się u nas stałym zajęciem. Budowanie napowietrznych zamków też idzie nam dużo lepiej. I nawet zawodowi lirycy – ludzie, którym z definicji wolno podejmować ryzykowne loty – ostatnio coraz częściej padają obiektami żartów. Na zasadzie, że wszyscy faceci to jelenie, a poeci – to jelenie ze skrzydłami.

Ze wstępu Andreja Chadanowicza



BIAŁORUSKI
PROGRAM
WYDAWNICZY

